

**Przemysław
Czapliński**

**ROZBIEŻNE
EMANCYPACJE**

**Przewodnik
po prozie 1976—2020**



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 6(346) Żelów, czerwiec 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Katarzyny Dominik, Krzysztofa Galasa, Bernarda Łacha, Jerzego Marciniaka, Agnieszki Mohylowskiej, Anny Partyki-Judge, Jana Szczurka

Andrzej Dębkowski – *Poezja, która boli prawdą*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (224)

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja kinooptyczna*

Stefan Jurkowski – *Stara prochownia*

Joanna Friedrich – *Stary luksus*

Andrzej Walter – *Współczesny Trubadur*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (69)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (33)

Tadeusz Zawadowski – *Niezwykłe ważna książka*

Rafał Nowocień – *Hymn na cześć życia*

Dariusz Pawlicki – *Nie zwiedźcie mnie, oczy moje*

Tatiana Mielcarek – *O roli literatury pięknej i filozofii w polskiej edukacji*

Mirosław G. Majewski – *Kairos w książce „Boga nie ma, jest życie” Piotra Augustyniaka oraz Buszujący w antykwariatach* (1)

Zofia Grabowska-Andrijew – *Współbrzmiały dwugłos*

Izabela Zubko – *„Niebieska Góra” – poezja, która przywraca pamięć oraz Ludzie i miejsca zapisani w poezji*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



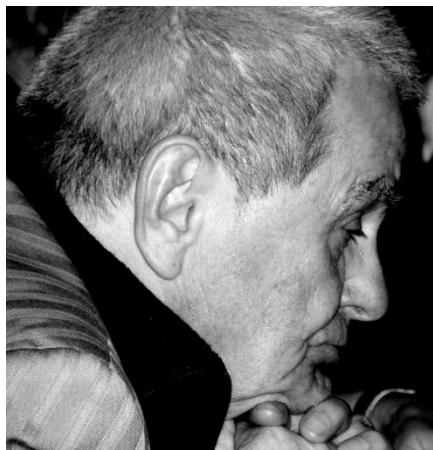
Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. © Andrzej Dębkowski

Kronika

Wspomnienie o Andrzeju Tchórzewskim (1937-2025)

10 maja 2025 roku zmarł **Andrzej Tchórzewski** – poeta, krytyk, eseista, tłumacz. Zgasił człowiek słowa, myśli i pasji – jeden z ostatnich przedstawicieli pokolenia twórców, których życie nierozdzielnie splecione było z burzliwym losem Polski i jej literatury. Odszedł erudyta nieprzeciętny, nieustannie poszukujący, niestrudzenie zgłębiający tajemnice kultury, religii, języków i duchowości. Pozostawił po sobie nie tylko teksty, ale również niezwykle ślad w pamięci tych, którzy mieli szczęście go znać – ślad człowieka światłego i serdecznego, niezmiennie wiernego literaturze.



Fot. ©Andrzej Dębkowski

Był Andrzej pasjonatem – słowa, idei, języka. Jego zainteresowanie dawną literaturą nie było nigdy suche ani muzealne. On w niej żył. Odczytywał staropolskie teksty z precyzją filologa i z wyobraźnią poety. Potrafił z pełnym zaangażowaniem zachwytem opowiadać o tym, co odległe w czasie, a jednak niepokojąco aktualne. I choć badawczo sięgał w przeszłość, nigdy nie tracił kontaktu z teraźniejszością – z równym zapałem przyglądał się nowym zjawiskom w poezji, trafnie diagnozując kierunki przemian i przewidując ich konsekwencje dla dalszego rozwoju literatury. Był w tym wszystkim – jak to określano – „w szlachetny sposób zapalczawy”. Nie znosił obójności. Zawsze stał po stronie tych, którzy traktują słowo poważnie.

Andrzej Tchórzewski był człowiekiem wielowymiarowym. Studiował filozofię, socjologię i dziennikarstwo – nie z obowiązku, lecz z głodu wiedzy. I ten głód towarzyszył mu przez całe życie. Jego los, jak życie wielu przedstawicieli jego pokolenia, naznaczony był historią. Lata wojenne spędził w Rumunii. Po powrocie do kraju związał się z Warszawą, która stała się jego domem na wiele dekad. To tutaj zadebiutował jako poeta w 1955 roku na łamach „Kamieni”. To tutaj też pracował jako

dziennikarz, redaktor, tłumacz – zawsze blisko słowa.

Współtworzył przez lata miesięcznik „Pojeza”, gdzie jego wrażliwość redakcyjna i zmysł krytyczny były nieocenione. Pracował również w redakcji hiszpańskiej Polskiego Radia – bo języki były jego kolejną wielką pasją. Był poliglotą z prawdziwego powołania, tłumaczącym nie tylko słowa, ale też sensy, nastroje, kultury. Przekładał z angielskiego, hiszpańskiego, rosyjskiego, portugalskiego, gruzińskiego, ukraińskiego i włoskiego. Każdy przekład był dla niego aktem twórczym, formą dialogu z innym światem.

Tchórzewski był też wrażliwy na młodych twórców. W 2015 roku, razem z Aldoną Borowicz, powołał do życia nagrodę poetycką „Zamiast recenzji” – dedykowaną poetom przed trzydziestką. Pragnął wspierać tych, którzy zaczynają – być może dlatego, że sam pamiętał, jak wiele znaczy pierwsza życzliwa uwaga, pierwszy gest uznania. Był laureatem wielu nagród, ale nigdy nie zabiegał o splendor. Cenił rzetelność, szczerość i wewnętrzną wolność twórczą – wartości, które sam przez całe życie uosabiał.

Był także człowiekiem duchowo niespokojnym, poszukującym. Nierzadko opowiadał z emfazą o swoich podróżach do Zelowa, do wspólnoty ewangelików reformowanych – bo szukał miejsca dla siebie, duchowej przestrzeni, w której mógłby się poczuć blisko tego, co niewidzialne, ale ważne. Rozmawiając z Andrzejem o religii to było spotkanie z człowiekiem głęboko myślącym i nieprzypadkowo pytającym.

Trudno dziś pogodzić się z jego odejściem. Trudno wyobrazić sobie świat literacki bez jego obecności – mądrzej, serdecznej, uważnej. Ale pozostają jego słowa, jego przekłady, jego eseje. Pozostaje pamięć o człowieku, który z pasją i czułością przeżywał literaturę. Człowieku, który wierzył, że słowa mogą zmieniać świat – i że warto je zapisywać, dopóki tli się choćby cień sensu.

Żegnaj, Andrzeju. Dziękujemy za światło, które nam zostawiłeś.

Andrzej Dębkowski

Konkursy

Złoty Ekslibris

Znamy już Laureatów 33. edycji Nagrody Złoty Ekslibris oraz 16. edycji Nagrody Superekslibris Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

NAGRODA ZŁOTY EKSLIBRIS

Nagrodę w kategorii Najlepsza Książka o Łodzi Jury przyznało publikacji „**Łódź – ziemia wymyślona**” autorstwa Błażeja Ciarkowskiego. Książkę wydało Wydawnictwo WAB.

Nagrodę w kategorii Najlepsza Książka o Ziemi Łódzkiej Jury przyznało publikacji:

„**Browar F. Braulińskiego w Piotrkowie**” z tekstem Agnieszki Szóstek, Zygmunta Jacka Ditrycha, Macieja Ditrycha. Książkę wydało Stowarzyszenie „My Piotrkowanie”.

Nagrodę w kategorii „Najlepsze Wydawnictwo Albumowe o Łodzi” Jury przyznało albumowi „**EC1 Łódź – miasto odnowa**” pod redakcją Michała Kędzińskiego. Album wydało EC1 Łódź.



Nagrodę w kategorii Najlepsze Wydawnictwo Albumowe o Ziemi Łódzkiej Jury przyznało publikacji „**37 Pułk Piechoty – historia fotografią opowiedziana**” pod redakcją Magdaleny Konczarek, Andrzeja Olewnika, dr Jacka Saramonowicza. Album wydała Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Stefana Żeromskiego w Kutnie.

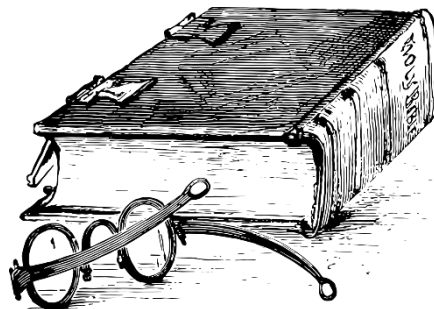
Nagrodę w kategorii Najlepsza Powieść o Łodzi i Ziemi Łódzkiej Jury przyznało powieści „**Kołatanie**” autorstwa Artura Żaka. Publikację wydała Dobra Literatura.

NAGRODA SUPEREKSLIBRIS

W kategorii za całokształt dotychczasowych publikacji o Łodzi Nagrodę przyznano: **Joanne Podolskiej** – dziennikarce, publicystce, piszącej o wielokulturowej Łodzi.

W kategorii za całokształt dotychczasowych osiągnięć w zakresie publikacji o Ziemi Łódzkiej Nagrodę przyznano: **Miejsko-Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Bolesława Prusa w Zgierzu oraz Towarzystwu Przyjaciół Zduńskiej Woli.**

Wręczenie Nagród Laureatom odbyło się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi podczas uroczystej gali w dniu 26 maja 2025 roku.



Andrzej Walter

Współczesny Trubadur

Bronek z Obidzy czyli poeta **Bronisław Kozieński** jest fenomenem na skalę światową. Píše wierszem jakby klasycznym, ze swoją zwrotką, muzykalnością, rytmem i rytmem, ale pisze o sprawach jak najżywiej nam obecnych i zwyczajnie współczesnych, pisze o nich: wartko, impulsywnie, emocjonalnie, ale i dyskretnie, subtelnie i delikatnie. Momenty wzruszenia u tego twórcy splatają się z momentami buntu i niezgody na świat krzywd i uzurpacji, z całą jego sztucznością i hipokryzją. Bronisław dotyka wrażliwych strun metaforą nie tylko słowną, nowatorską i zaczepną, ale i metaforą sytuacyjną, opisową, wynikającą z konstrukcji fabuły wiersza czy roznuwanej w wierszu opowieści. Przypomina właśnie poetów i muzyków sprzed niemal tysiąca lat nazywanych powszechnie trubadurami, inaczej też poetami prowansalskimi, u których ważny był właśnie swojego rodzaju regionalizm oraz treści idealistyczne, oczywiście wówczas roznute wokół idealnej miłości, ale krąg i zakres treściowych poszukiwań generalnie współczesnej istocie znacznie się rozszerzył to też i Bronek (z Obidzy) „Gadając z halnym” przekracza Rubikon wielu narracji. Mówiąc jednak syntetycznie Bronisław Kozieński w swoim najnowszym krakowskim tomie roku 2025 zatytułowanym „Gadałem z Halnym” opowiada nam o tym świecie bardzo wiele, opowiada o sobie i o nas w tymże świecie zanurzonych, poezjuje genialnie, miękko szorstkim językiem, opowiada nam też o tych wszystkich rozterkach i dylematach, z którym będziemy chcąc nie chcąc musieli się uporać w XXI wieku. Tak oto tom zawierający ponad sto dwadzieścia utworów można czytać długo i wnikliwie, ba, z należną satysfakcją pytań i rozważań, to tom wysoce nowatorski i dalece intelektualny w swej wymowie, tom jakby pełny, przede wszystkim pełny poezji, a chyba to w tym wszystkim najważniejsze.

Korzenie

*I nie masz większej tęsknoty,
jak ta za tym, co było.
Śnił ci się lekkie powroty.
Ciężkie wyprawy po miłość.*

*Bo nie ma skarbów na ziemi
większych niż własne istnienie,
wciąż trzymający się cienia,
wzmacniasz w nim drżące korzenie.*

*Dlaczego, gdy o tym mówię,
to łezki w oczach się kręcą,
bo nigdy mnie nie zrozumiesz.
Sztuczna inteligencjo.*

*Mógłbym zawilej lub prościej,
lecz to niczego nie zmienia.
Pomimo sztucznej mądrości,*

Ty nie posiadasz korzeni.

*Odejdę jak starzy bogowie,
gdyż muszę ustąpić miejsca,
innym z wiatrakiem na głowie.
Baterią na miejscu serca.*

Nieprawdą, że ten wiersz to mieszanina geniuszu z naiwnością, splątanie duszy dziecka z mentalnością mędrca i słów wieszczą ze słowami... trubadura? Takie bowiem wyzwania stoją dziś przed trubadurami. Miłość się skomercjalizowała i trubadury mają powinność jakoś ją ocalić, ale muszą ocalać miarowo, z dystansem i wiarą w ocalenie, z umiarem istoty rozumiejącej na wskroś współczesność i cały ten bagaż alienacji wraz z przemijaniem postaci... tego świata. Doskonale to „łapie” Bronek z Obidzy, praktycznie na każdym kroku, słowem w każdym niemal wierszu.

Mędrzec

*Za kilka dni znowu na zachód wyruszę,
choć nie wiem wciąż po co, najlepiej na swoim.
A może dlatego, że wcale nie muszę
i przez to, że (swoje) z czasem cię zniewoli.*

*Pamiętam, jak kiedyś powiedział mi starzec.
Pustelnik, co nigdy z niej dalej nie wyszedł:
Najbardziej mi szkoda i tobie to zdradzę,
że nie ja do ciebie, lecz tyś do mnie przyszedł.*

Tak właśnie poeta zadaje pytanie samemu sobie, ale i nam: co nas pcha do goniw, do wyścigu, do wyruszania na zachód, do wspinaczki? Do współzawodnictwa, do przepychania się, zarabiania (ponad miarę), do materialnej niewoli oraz społecznych ról, które spełniamy nadgorliwie niczym zaprogramowane maszyny. Co nas popycha do przepychu i nakładania masek, co nas determinuje do nadmiaru, do nieumiarkowania, do pychy i pogardy w końcu, do cnót wydaje się odwrotnych od cnót odwiecznych. Jednym słowem Trubadur podkarpacki w najlepszym wydaniu. Poeta z krwi i kości i z rozumu scalonego do przestrzeni zwyczajnej wątpliwości czy to wszystko ma dalej sens. Tak właśnie poeta powinien spełniać swoją rolę. Powinien pytać i zastanawiać się z nami i dla nas, a kiedy my tracimy czas na cokolwiek, to i za nas pytać powinien o nasze i wasze sumienia. Poczawszy od swojego sumienia co Bronek czyni, a czyni to wybornie. Poczytajcie sami.

Z lasu

*Kiedy zacząłem pisać? Kiedy pić przestałem,
lecz nie dziw się, gdy pytasz, że tak ci
odpowiadam.
Pamiętam takie czasy, wcale mi się nie śniły.*

*Widziałem martwe lasy
i mechaniczne piły.*

*Podobnie upadałem, jak drzewa z tego lasu
w głos piły zasłuchany, więc piłem, aby zasnąć.
A kiedy pić przestałem? Kiedy nadeszła cisza.
Spać mi się już nie chciało
i las się we mnie wpisał.*

Jak pięknie to zostało napisane. Przecież to jest o Bronku i o każdym z nas, o każdym z nas, plastikowych buntowników, których zakaziła poezja i nadzieja. My pełni wzlotów i upadków, zapewne częściej upadków, pełni goryczy i żalu, i pełni zachwytów i piękna, piękna, którym można dziś kupczyć, które można dziś sprzeniewierzyć dla komercji, które wreszcie można sprzedać na szali doraźnych korzyści i wyrzeczenia się ideałów. Które można dziś przenieć dziwołagiem sztuki współczesnej z hasłem „bo przecież wszystko już było”, i my byliśmy, kochaliśmy, szlochaliśmy... przeminęliśmy. Bezpownotnie i bezpownotnie. Nasze wiersze spłoną jak rękopisy, które już płoną, jak i płonie całe piekło, które na tę Ziemię przywlekliśmy podpisując cyrografy zdefraudowania własnej hierarchii wartości. Wartością czyniąc władzę i pieniądza.

Nie tylko ryba

*Tyle wszystkiego masz na głowie
od poniedziałku do niedzieli
gdzieś przeszła burza tam odszedł człowiek
szlag wszystko trafił diabli wzięli*

*I jak nie przekląć przy tym wszystkim
choć i do grzech i twoja wada
gdy tyle wokół nienawiści
wyzysk służalczość podstęp zdrada*

*piątek sobota czy niedziela
coś w tobie ciągle się buntuje
wieczna życiowa karuzela
więc i do głowy człek się psuje*

O tak, nie tylko ryba psuje się od głowy. Człek też. I jak nie przekląć przy tym wszystkim...

Wielu wciąż pyta, udając Greka – przy czym wszystkim? Jest prawo, demokracja, umowa społeczna zwana „państwem” i tak dalej i tym podobne pozytywne idiocje ma się znakomicie. Negacyjniści obserwacji konfrontowanych z propagandą sami są wyznawcami tej czy innej idei, sami są wierzącymi fanatykami w nieistnienie Siły Wyższej zwanej Bogiem, bo po cóż wierzyć w coś czego się nie dotknęło. A samo pojęcie „wiara”...? Oglądałem ostatnio spektakl Traviata w Narodowym Divadle w Ostrawie Czeskiej, podczas spektaklu tłumaczono treść – napisy wyświetlały się

po czesku i po angielsku. Słowa „Bóg mnie ocalił i moją wiarę” przełożono na angielski następująco: „Religia jest wielka”. Czyż trudno o większy cynizm i manipulację? Albo o większy kretynizm? Poprawność polityczna każe nawet wcisnąć w błoto nowomowy język, co uważam za zbrodnię doskonałą. Wraz z językiem zmieni się świadomość. Wiara zniknie.

Czy aby na pewno?

Czytajcie i słuchajcie Bronka z Obidzy. Ma właściwości myśląco kojące. Stawia pytania tam, gdzie trzeba, do tego właściwe pytania, już one same dodają otuchy, że takie właśnie, a nie inne je stawia. Snuje opowieści. Ważne i dosadne. Mięsiste. Pełne. Na kilku wersach buduje całe konstrukcje dyskusji i debaty, te które powinno się dziś toczyć, te które powinny nas dziś zająć, taka jest ta poezja niby naiwna swoją rytmiką i muzycznością, oldskulowym rymem, a taka bogata i pełna w treści i dylematy. Przy tym będąca najczystsza i najprawdziwsza poezją wynikająca z duszy trubadura z Obidzy, współczesnego barda słowa, które głosi tu i tam stanowczo i konsekwentnie, kiedy już przestał upadać i pić, tak jak i my.

Tylko, że my wciąż się lękamy. Wypłynąć na głębiej. Dotknąć gwiazd, opuścić swoje plemie. My wciąż trzymamy się utartych schematów, wyznajemy prawdy nie rozumiejąc ich, wzniesamy tumult i kurz, aby uciec kiedy nadarzy się okazja do dezercji. Nie łakniemy poezji, potrzebując jej dziś bardziej niż powietrza, aby ocalić w nas resztki samych siebie. I w tym właśnie pomaga Bronek. Od lat pisze swoim głosem, ba, swoim językiem, pisze jakby wciąż to samo i niby tak samo, ale z tomu na tom pełniej, mądrzej, głębiej. Tym własnym timbrem dotyka potencjału wierszy wielkich minionych mistrzów: Miłosa, Herberta, Zagajewskiego, Różewicza, ale robi to po swojemu – Bronek z Obidzy, Bronisław Kozieński, pracownik budowlany niemieckich budow. Bronek z Obidzy, góral, który rozmawiał z Halnym, a Halny jak wiemy wywołuje histerię i szaleństwo. Kozieński zatem oszalał, w sensie metaforycznym, od głowy, od stóp do głów, zakaził się poezją, a to gorsze niż Covid.

Wielkim przyjacielem, mentorem i orędownikiem, a nawet jako wydawca i mecenasem Bronisława Kozieńskiego jest krakowski pedagog i historyk literatury profesor Bolesław Faron miłośnik poezji i poetów. Staram się Go wspierać w tym chwalebnym dziele, gdyż jak napisałem na wstępie, również uważam Bronka z Obidzy za poetycki fenomen na skalę światową, nie tylko Polską, choć jestem pewien, że ciężko by było dobrze przełożyć te wiersze na inne języki z zachowaniem ich rytmiki, melodyjności i rymu. Właściwie to chyba niemożliwe, ale nie ma ponoć rzeczy niemożliwych. No cóż, to pieśń przyszłości. Popieram orędownictwo profesora Farona, bo Bronek z Obidzy pisze arcyważne wiersze, w których porusza problemy wręcz elementarne, podstawowe i będące podwaliną naszej egzystencji. Te rozmowy z Halnym i my z profesorem prowadzimy, tyle, że nasze pióra chyba czemu innemu służą i nie ma w nas tyle nieskrępowanej i niewinnej poetyki co opisywanego

Autora. Widać tak to się jednak ma uzupełniać. Dbajmy o takie talenty i róbmy wszystko, aby mogły tworzyć i dalej się rozwijać, bo taka działalność służy właśnie najlepiej kulturze narodowej i Polsce jako krajowi od zawsze poezją i słowem stojącego. Nasza siła w poezji i być może kiedyś to właśnie nas ocali.

Rozważanie te wypada zakończyć jeszcze jednym wierszem, kolejnym ciekawym krótkim wierszem trubadura z Obidzy, nam, ku przestrodze, ku rozwadze, na pożegnanie i na przyszłość

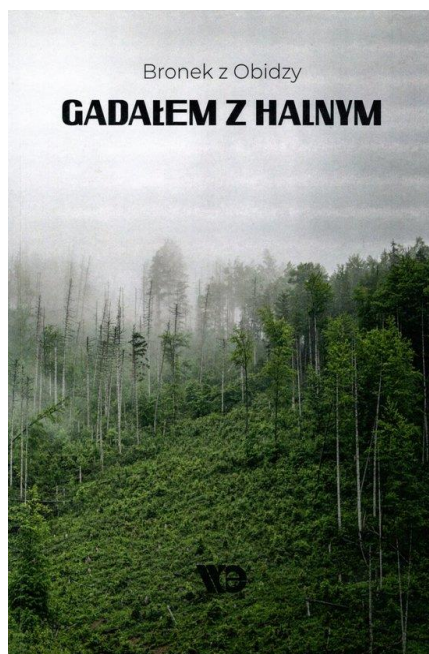
Chociaż tyle

*Miej chociaż tyle odwagi,
co każdy ptak. Każde zwierzę,
by nikt nie uczył cię prawdy,
by nikt nie uczył w co wierzyć.*

*Wolności miej trochę więcej
niżeli ptak albo ryba,
abyś nie musiał klęczeć,
gdy możesz latać i pływać.*

Andrzej Walter

PS. Bronek z Obidzy (wł. Bronisław Kozieński, ur. 1963) pracuje obecnie na budowach w Saarbrücken i we Frankfurcie nad Menem w Niemczech. Przekroczenie przez poetę sześćdziesiątki wywarło – jak się zdaje – wpływ na tematykę i nastrój tej poezji. Stąd zapewne sporo wierszy w tym tomiku ma charakter powrotów do przeszłości, do dawnej, starej wsi Beskidu Sądeckiego. To jednak nie wszystkie kwestie, które podejmuje tu przekorny poeta...



Bronek z Obidzy, *Gadałem z halnym*. Projekt okładki: Mikołaj Faron. Zdjęcie na okładce: Uladzislau Petrushevich. Krój pisma na okładce: Jakub Rudziński. Opracowanie redakcyjne i korekta: Iwona Dudzińska. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2024, s. 134.

Anna Partyka-Judge

Wnikanie

pytaniem bez dna
zdumieniem
otwieram oczy i usta
ale milczę
jak zapytać
o drogocenne dziedzictwo

dotykam esencji
sprawdzam wątki
pukam w sedno
stworzenia i bytowania

echo niesie się crescendo
i mnoży amplitudę niewiedzy

śmiertelna wędrownica przez życie
zamyka oczy
pozostawia pytania

Dzwony wszystkich dni

zabrzmiały jednocześnie
przyspieszyły potoki
hukiem zamroziły stawy
budząc zawieruchę

w łoskocie zagubiłam kompas
podarowany przez pramatki

jestem naga
lecz palce oblane lukrem
uchylają drzwi piernikowego snu
który gościnnie tuli twarz
wyrzeźbioną emocjami

kakofonia niespiesznie
zamiera diminuendo

Gorący wiatr

podaruj sobie spokój
pozostaw gwiazdy na niebie
myśli wyfruną w błękit
uwolnią znaczenia
a lekkie stopy uniosą cię
ponad diuną

zasłuchasz się w nuty
rozrzucone na piasku

doświadczysz świeżej dominanty
pochylisz się nad dzwonicami
w słowach

porwie cię samum
by ofiarować nowe frazy

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (33)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Kolejne spotkanie zdarzyło się w 1985 roku w pałacu w Jankowicach koło Poznania (w bogatej gminie Tarnowo Podgórne). Stamtąd została mi na trwałe w pamięci wypowiedź rzecznika rządu, że dlatego przyjeżdża do nas, bo podczas wakacji członkowie rządu mają obowiązek spotkania „ze społeczeństwem”, z tym że jest ustalona jakaś lista (tego społeczeństwa) do wyboru. On wybiera dziennikarzy studenckich, gdyż to najbliższa mu grupa zawodowa, a w przyszłości być może staną się jego politycznymi partnerami lub współpracownikami, bądź odbiorcami przekazów jako rzecznika. Jerzy Urban gościł również na następnych naszych warsztatach, w Cędzinie koło Kielc czy w Chełmie. Dość zabawna historia zdarzyła się w 1988 roku w Chełmie. Rzecznik postanowił wówczas przejść się po mieście głównymi ulicami, wiedząc doskonale, że wywoła sensację. Zdaje się, że poszedł też na targowisko... Pytany później o tę swoistą prowokację odrzekł, iż nie czuł obaw. Ochroniarza miał, zdaje się, tylko jednego, który był jego kierowcą.

Dla mnie, jako prowadzącego warsztaty, kłopotem było podjęcie jakiegokolwiek mniej oficjalnej, nie mówiąc już o prywatnej, rozmowy z J. Urbanem, gdyż w obowiązkach miałem zwykle organizację spotkania, pilnowanie jego przebiegu (ćwiczyliśmy „na żywo” konferencje prasowe z Urbanem), pożegnanie gościa etc. Jeden krótki prywatny moment zdarzył się w Olsztynie-Kortowie, czyli ośrodku akademickim, gdzie po raz kolejny odbywała się „Soczewka”. Otóż do Kortowa minister przyjechał ze swoją świeżo poślubioną małżonką, Małgorzatą Daniszewską. Parę minut przed spotkaniem, w niewielkim gronie, czekaliśmy na skwerze przed akademikiem i rozmawialiśmy, a ktoś trzasnął zdjęcie. Oprócz państwa Urbanów i mnie w rozmowie uczestniczył Robert Kwiatkowski, późniejszy prezes Telewizji Polskiej. Było to 26 lipca 1986 roku.

Chciałem dla żartu tę fotkę – w czasie tzw. afery Rywina i modnego wtedy powiedzenia „grupa trzymająca władzę” – zamieścić w gazecie, w której pracowałem, ale redaktorka odrzuciła tę propozycję. Pod pretekstem, że Kwiatkowski jest już bardziej łysy...

Jak widać, tych spotkań miałem sporo, lecz korzyści dla siebie – w sensie np. publikacji wywiadów, wypowiedzi rzecznika – żadnych. Stąd w pewnym momencie, gdy pracowałem w Białymstoku, postanowiłem umówić się na wywiad z J. Urbanem, wtedy już naczelnym tygodnika „Nie”. Pojechałem do redakcji na ul. Poznańską, wywiad przeprowadziłem, lecz muszę przyznać, że w zawodowym życiu nigdy nie byłem tak spięty. A przecież „kilka” wywiadów miałem już na koncie... Co dziwne, w swojej wydanej niedawno drukiem bibliografii znajduję ślad po innym wywiadzie z J. Urbanem, wydrukowanym w tygodniku suwalsko-mazurskim „Krajobrazy”. Tylko że za Chiny nie pamiętam, gdzie i kiedy go przeprowadziłem. Telefonicznie? A może podczas wspomnianej wizyty zebrałem materiał na dwa wywiady? W każdym razie oba ukazały się w 1991 roku. W jednym mowa o procesie sądowym z księdzem w Suwałkach, w drugim zaś jest m.in. zapowiedź powołania ruchu politycznego NIE – Niezależnej Inicjatywy Europejskiej, którego szefem został Piotr Gadzinowski, zresztą kolega z czasów „ITD”.

Po latach naszedł mnie pomysł – był rok 2000, a w mojej gazecie zbierano propozycje specjalnych tematów do wydania świąteczno-milenijnego – żeby napisać o Jerzym Urbanie w życiu prywatnym. Pojechać do niego, porozmawiać, zobaczyć dom w Konstancinie, zrobić odpowiednie zdjęcia. Dostałem zielone światło. Pojechałem. Całą ekipą, z Pawłem Janczarukiem jako fotoreporterem, i kierowcą, panem Michałem. Najpierw do redakcji na ul. Słoneczną (teraz redakcja jest znów na ul. Poznańskiej), gdzie wypiliśmy po herbatce, a potem do domu redaktora. Zapytał, czy wolimy nasz służbowy samochód, czy może mamy ochotę przejechać się z nim jaguarem. Wybraliśmy jaguara, tylko redakcyjny kierowca musiał nadążyć za Jerzym Urbanem i jego wypasioną bryką. Posiadłość okazała się spora. Przy bramie nieduży obiekt ochrony. W sporym ogrodzie dwa budynki: gospodarzy i gościnny. W gospodarstwie domowym zaś legalna, czyli opłacana z ZUS-em służba. Do jej pomieszczeń (trzy, cztery stopnie w dół) został skierowany pan Michał. Usiedliśmy w salonie z wielkimi jak ściana oknami. – W razie czego nic panu nie grozi, szyby są pancerne – zapewnił J. Urban w czasie „rozgrzewki” do pytań. Opowiedział, że pod dom podjeżdżają całe wycieczki i „oglądają Urbana”. Tematy i szczegółowe zapytania – co mi się bardzo rzadko zdarzało – miałem zapisane na dwóch, trzech kartkach. Gadaliśmy dwie godziny. Paweł – o co się wkurzałem – nic nie pomógł w trudnych momentach, gdy język mi kołowaciał; siedział cicho i pstrykał. Potem obeszlśmy dom. – Tylko nie każcie mi wchodzić do basenu, gdyż jestem przeziębiony – prosił gospodarz, widać przyzwyczajony do najdziwniejszych życzeń prasowych

gości. Obeszliśmy wszystkie pomieszczenia, po czym pan Jerzy zaproponował kolację. Zamówił telefonicznie w kuchni. W tym czasie przybyła do domu „z miasta” jego małżonka. Ponieważ wiem, że związana była rodzinnie z Białymstokiem, zapytałem, co tam słysząc nad Białką. Zjedliśmy, pogadaliśmy sympatycznie, na koniec gospodarz wytłumaczył kierowcy, jak dojechać bezpośrednio do drogi na Poznań, nie wracając do stolicy. Na tym wizyta się zakończyła. Reportaż ukazał się pod tytułem „Życie na pokaz” („Gazeta Lubuska” 2000 nr 303). Widziałem ludzi stojących przy kiosku „Ruchu” na ulicy z otwartym egzemplarzem gazety. Charakterystyczna była reakcja mojej mamy: – Taki wstyd! Cała rodzina w Zielonej Górze to czytała!

Jerzy Urban, ur. 3 sierpnia 1933 roku w Łodzi. Dziennikarz, redaktor, satyryk, polityk. Studiował dziennikarstwo na UW (1951-1954), jednak studiów nie ukończył. Pracę rozpoczął w 1951 roku w piśmie „Nowa Wieś”, następnie było „Po Prostu”, od 1961 roku w „Polityce”. W latach 1981-1989 był rzecznikiem prasowym rządu. Od kwietnia do września 1989 roku przewodniczący Radiokomitetu. W 1990 roku założył tygodnik „Nie”, którego był redaktorem naczelnym i właścicielem.

Jerzy Turowicz

Pewnego razu na początku lat 90. XX wieku wsiadłem do pociągu relacji Warszawa – Kraków...

Już na początku dygresja. W 1991 roku ukazała się, dzięki wsparciu Fundacji Kultury Polskiej, książka – dokument pt. „Wigry. Kultura i środowisko. Spotkania 1977-1990”. Przygotowałem ją do druku wspólnie z prof. Andrzejem Strumiłłą. Dzięki koneksjom pana Andrzeja, promocja naszej pracy miała się odbyć w krakowskim oddziale Fundacji Kultury Polskiej, jeżeli się nie mylę, funkcjonującym na ul. Kanoniczej. Po wydrukowaniu książki w Białostockich Zakładach Graficznych, z pachnącym jeszcze świeżą farbą nakładem (oczywiście nie całym, ale i tak ciężar był spory, bo papier kredowy) jechałem na promocję. Wystartowałem z Białegostoku, w Warszawie przesiadłem się na Centralnym do ekspresu w kierunku Krakowa. Wchodząc do przedziału, zgodnie z miejscówką, od razu zauważyłem nietypowe towarzystwo. Zwłaszcza jedną z postaci, wtedy powszechnie znaną ze względu na polityczne, gdyż publicznie, przed kamerami, bezsensownie nakrzyczał na nią Lech Wałęsa. Mogę zatem z całą pewnością stwierdzić, że koło okna siedział Jerzy Turowicz, redaktor naczelnny „Tygodnika Powszechnego”. W przedziale, jak mi się wydaje, podróżował również znany pisarz Artur Międzyrzecki i jeszcze ze dwie osoby, wszyscy potem przez całą drogę ze sobą rozmawiali. Usiadłem, pociąg ruszył.

cdn.

Bernard Łach

* * *

Zostawiasz na talerzu przyjaciół
mniej myśli zjadłś
podenerwowana
niewiadoma przyszłości

za to do spodu
wylizujesz lepsze jutro
pieczołowicie
wszystko do ostatka

* * *

Wyobraź sobie kolację w czasie
której nic nie musisz mówić
Siedzisz w milczeniu uśmiechasz się
Rozkoszujesz się kalamarami po azjatycku
schabem z śliwkami i zupą gruszkową z
imbirem
Kieliszkiem czerwonego Bordeaux białego
Sauvignon Blanc

Między nami ściana tak delikatna
że wszystko słychać
Początkowo to krępujące
Nie patrzę Ci w twarz i miło się gada
Przypominamy wówczas niewidomych
stroiciele fortepianów
Tracąc wzrok wyostrzamy inne zmysły

Mówienie nie pozwala nam się cieszyć

* * *

Płatki brzozy świdrują na wietrze
lekko odchylona tuja brabant salutuje
kosmyki traw zielonych
i rzeźwiący podmuch

Żonkile żółkną dalej
koloryzują się sąsiadki tulipany
irys dalej fioletowy

i my świdrujemy salutujemy
bywamy zieloni
koloryzujemy i żółkniemy
fioletem okrywamy koniec

* * *

Spakowała walizkę
ledwo zamek dopięła
upchnęła kolanami
udało się nic nie uwiera
Wyjeżdża za dwa miesiące
jest już gotowa
Bilet Wizz air kupiony
by uwolnić się od deszczu złudzeń
które zjadała z każdym
śniadaniem lepszego jutra
Nic tu się nie wydarzyło

mega różowego na tyle
by miała zostać dalej
i nadal z nadzieją
Pięć lat to sporo ale za krótko
by odkryć swój kraj
za granicą

* * *

Nie spotkali się w pociągu
ani na targu z zapachem pomarańczy
na wyciągnięcie ręki moło
tu ich spojrzenia dotarły
Nic nie wiedzieli o sobie
bo nic się nie wie o nieznajomych
ale uśmiech ich oczarował
i pierwsze słowa

* * *

To bardzo wyjątkowy obraz
nienamalowany
dusza w kolorowych kokardach
drewniane chodaki
i stopy w morskich falach głębokiego szafiru

pomarańczowe całusy
na tylnym siedzeniu śmiech
i tyle świetlistych marzeń
jesteś i odlatujesz
na dywanie tulipanów strużka łez

zawsze będę Cię wspominał na głos
byś nie umarła dwa razy

Lubię maki

Wśród tej czerwieni wzywającej z daleka
dywanu stąpnięć kruchej
naszej ziemi

oko zachwyczone
majestatyczną prostotą
ta bliskość kwiatów łodyg i korzeni

* * *

Tyle zła – trzeszczę w środku
jak drzewo kora pień gałęzie
nie chyboczę nie panikuję
korzenie zanurzam w źródle

Za mojego życia

Poszedłem na spacer
po swoim osiedlu
chciałem zaczerpnąć
świeżego powietrza

Na tablicy przy sklepie
już z daleka
dojrzałem świeżą klepsydre

Nie wierzę swym oczom
czy to mi się zdaje
tchu mi brakuje
I tu, i w innych miejscach

wisi mój nekrolog

* * *

Z ogrodu mojej mamy
herbacyany zapach

wspomnień delikatnych róż

żółtych czerwonych
białych

ich
płatki drgają

na dumnych łodygach
kolce i zieleń

Agnieszka Mohylowska

sami wybieramy miejsca których chcemy dotknąć

słońce schodziło z nieba
gdzieś pod powłoką rósł księżyc

na cienkich nogach w ciężkim makiu
nad trumną dziadka
po raz pierwszy dotknęłam śmierci

w powietrzu wisały oddechy
cofnęłam się w głąb i stamtąd patrzyłam
z głową pełną strzępów wieczoru

chwyciła mnie czyjaś ręka
zadrżałam

bo od urodzenia czułam
tylko zimno i obtłuczoną skórę jabłka

język się nie zmieniał

stada

w powietrzu unosiło się słońce
zawiewał wiatr
ale było tak gorąco
że skóra nie oddychała

na ulicy nikt się nie rozglądał
gapiłam się na koła
pędzące po asfalcie sznury
zwężające się miejsca

na chodnikach robiło się ciasno
szłyśmy więc brzegami
we wszystkie strony

ze strachu
by ktoś na nas nie wpadł
mama miażdżyła mi rękę

i tylko czasem próbowałam
odrywać się od niej
nieśmiałym szarpnięciem

ludzkie zajęcia

był zwykły dzień
przy oknach od ulicy stygły kawy
na chodnikach pachniało
zwierzęcą wilgocią

płakałam

w śnie bolał mnie ząb
a teraz chwiał się
jakby chciał wypaść

mama też wydawała się nieswoja
długo błądziłyśmy
bo wszędzie było daleko

jakiś pan ocierał dłonie o damskie torebki
ale nie marnowałyśmy na niego słów
mama się spieszyła

by znaleźć w ciucholandzie sukienkę
przez którą nie przebiłaby skóra

sięgała do najgłębszych miejsc
ale przy bliższym spojrzeniu
każda okazywała się fatalna
w oczach

już od rana zbierało się wisiało

akurat wracałam ze szkoły
kiedy przez drogę popłynęła krew

widzieli to wszyscy

mężczyźni na chwiejących się nogach
i kobiety z plastikowymi torbami

kolejny ptak
który zderzył się z ziemią – powtarzała

aż uleciały oderwane pióra
a spomiędzy strzępów skóry
wyszło żywe mięso

od tamtego dnia już nie potrafiłam
spokojnie patrzeć na ludzkie twarze

mama klepała mi ramiona
nie bądź taką bladą dziewczynką – mówiła
bo nie podobala jej się śmierć

kiedy czekałyśmy
aż za oknem zniknie światło
gładziła na siłę doczepione włosy
jakby dotykała główki dziecka

jak na swoje lata
wciąż się trzymała
była dobrze zrobiona

naturalne ciała już się nam znudziły

szykowałyśmy się na spacer
tam gdzie wznosiło się słońce

wspięłam się na czubki palców

w łazience pływało powietrze
mama przyciemniała policzki
i rozjaśniała oczy

by wyglądać jak człowiek

ciężkie myśli krążyły nad miastem

ludzie patrzyli na siebie pod słońce
bo wystraszył ich hałas
mężczyźni z nerwów gasili papierosy
z tłumy wychylały się głowy

ktos w biały dzień wskoczył pod koła
kiedy świeciło czerwone

poleciały prędkie słowa
gdy przysunięto się
do jego rozwartych ust

serce nie odpowiadało
tak jakby nie chciał z tego wyjść

odszedł na noszach

ratownicy patrzyli na zegarki
takie sprawy nie trwają długo – mówili potem

Krzysztof Galas

Z roku na rok

Póki co mam niedostatek słońca i dość
zmartwień

Ludzie są jak zgłodniałe wilki
na samą myśl cierpie skóra
Kobiety jeszcze piękne i zdecydowane
ale z roku na rok gęstniej nad nimi mgła

Moje życie zatacza koło
skowronki dzwonią tak samo wysoko pod
niebem
każdej wiosny
ciągnie mnie krąg nieprawdopodobnych
wspomnień
bo nie ma dobrych wiadomości

* * *

Na tym etapie podróży nie czuję zmęczenia
choć złote czasy bezpowrotnie minęły
Wciąż trudno się pogodzić z nieuniknionym
przeraża zgoda świata na nienawiść

Jak być człowiekiem
kiedy kości rzucone
skutki cierpienia odarte już z przyczyn
kręci się coraz prędzej karuzela
nie mogę wysiąść
Jak zignorować złość
pogardę i kpiny
Tkwie narysowany cienką kreską
dopiero co muśnięty grafitem ołówka
Powoli wyłania się wizerunek nierealnego
jutra
mimo mocno zaciśniętych powiek

* * *

Noc skłania do napisania wiersza
o tym jak rodzi się we mnie wzruszenie
ale nie to co ściska za gardło
że nie sposób wykrztusić słowa
Mówiąc najprościej
to nie jest zwyczajny smutek
nie mroczna żałoba której w pierwszej chwili
nie pojmiesz
raczej kilka uderzeń gorąca pomimo dreszczy

A później
w upalny wieczór
słysząc liście opadające na trawnik
i nic już nie dziwi

* * *

Mijają czasy miłosnych scen
pordzewiały zegar nie nadąża
choć wciąż się stara
odmierza kroki żałobników
bo inne dzisiaj są pogrzeby
i odmienny puls pokrętnych zmartwień

Beznamiętny deszcz uparcie nie chce prze-
stać padać
obojętność mokrych liści
wskazuje niezbyt oczywiste rozwiązania
pogłębia trwogę
licząc płytkie oddechy
poranek zawsze wybiera mniej znane szepty
do których nic dodać

Pociąg odjechał przed minutą
na peronie kałuże i błoto

* * *

Do końca już niedaleko
nie dostrzegam nowych myśli i znaków
jest doskonale cierpliwy strach i nieznany
horyzont

Nie bosymi stopami po szorstkiej trawie
nie z obolałą głową w chmurach
Nie szukam szczęścia ani zdumienia
liczę już tylko na siebie
ostrożnie zacieram beczynne ręce
za dobrze słyszę za dużo widzę

Mój łzawy horoskop nikogo nie wzrusza
Tajemnica nadchodzącej przyszłości
wymyka się wszelkim przecuciom

Rafał Nowocien

Hymn na cześć życia

Anna Partyka-Judge w swoim najnowszym tomie *Echo niesie się crescendo* ukazuje kunszt poetycki, który wyrasta z głębokiego zrozumienia ludzkiej egzystencji. To zbiór pełen wrażliwości, duchowej równowagi i dojrzałości emocjonalnej, będący niezwykłym – unikalnym wręcz – połączeniem formalnych środków poetyckiego wyrazu, głębokich, wielopoziomowych znaczeń i wysublimowanej formy. Poetka tworzy wiersze, które przypominają partyturę pełną zmiennych rytmów, dynamicznych przejęć i harmonicznym kontrastów, a jednocześnie nasycone są spokojną, dojrzałą zadumą nad ulotnością czasu. Każdy utwór wybrzmiewa unikalnym akordem emocji, splatając obserwację, dźwięk, światło i refleksję w całość, która zachwyca swoją kompozycją. Autorka nie tylko z niezwykłą precyzją operuje językiem, ale także dotyka istoty życia, przemijania i piękna codziennych chwil, które często umykają uwadze, a jednocześnie stanowią sedno codzienności, jak w wierszu *Cichy trzepot: (...) składam pokłon / mijającym sekundom / zatrzymuję / by uporządkować / i nawlec jak paciorki / na żdźbło trawy // wysypują się / pianissimo // ulatują / z cichym trzepotem skrzydeł*. Ten inspirujący utwór skłania się ku subtelnej delikatności i, choć oszczędny w formie, zawiera niezwykle głęboką refleksję nad ulotnością, a wręcz kruchością nietrwałego czasu.

Niewątpliwą siłą tej poezji, emanującą z każdej strofy, jest dojrzałość życiowa podmiotu lirycznego, która daje moc do spokojnego stawiania czoła wszelkim życiowym przeciwnościom, nie tracąc przy tym pogody ducha i wrodzonej dobroci. Kilka takich wierszy zadedykowała Autorka najbliższemu sercu osobom (Mamie, Tacie, Córcie). Jak mówi w wierszu *Mistrz: kocham światło / które jest moim oczyszczeniem / (...) boskość we mnie / kłania się twej boskości*. Duchowa harmonia, dojrzałość człowieka spełnionego doskonale widoczna jest także w wierszu *Rozbudzanie*, który ukazuje codzienne rytuały jako metaforę wewnętrznej podróży: *dzień rodzi się klejnotem kompozycji / naszym dyrygent daje znak batutą / (...) wkradają się dźwięki codzienności / wszystko przyspiesza wraz z ekspressem do kawy*. Tym samym poetka zachęca do świadomego smakowania świata, gdzie powtarzalność może być źródłem radoznego spokoju. Podobne przesłanie odnajdujemy w wierszu *Wnikanie*, gdzie refleksja nad przemijaniem jest wyrażona z łagodnością i akceptacją: *dotykam esencji / sprawdzam wątki / pukam w sedno / stworzenia i bytowania*. W poezji Autorki nie ma miejsca na pogoń za złudzeniami codzienności, lecz na spokojną afirmację życia: *podaruj sobie spokój / pozostaw gwiazdy na niebie / myśli wyfruną w błękit / uwolnią znaczenia* (z wiersza *Gorący wiatr*).

Wiersze pomieszczone w tomie spełniają się nie tylko w refleksyjno-filozoficznym wymiarze. Na drugim planie kompozycji kreowana

jest przestrzeń, w której poezja nabiera niemal muzycznego wymiaru, a warstwa brzmieniowa oraz impresjonistyczne obrazy stanowią kluczowe elementy artystycznego wyrazu. Autorka świadomie operuje wysublimowaną metaforą, rytmem, dźwiękiem i obrazem, tworząc misterną partyturę wierszy pełnych dynamiki, kontrastów i emocjonalnych napięć. Tom spleta się w misterną kompozycję obserwacji i refleksji, opartą w znacznej mierze na synestezji zmysłów, a w utworach odnajdujemy zarówno impresjonistyczne ujęcie światła i koloru, jak i rytmiczne konstrukcje, które przypominają struktury muzyczne – od subtelnych pianissimo po monumentalne crescendo, z kontrastującymi akcentami harmonicznymi i dysonansami. Od pierwszych chwil zbioru wyrażalna jest dźwięczność fraz oraz ich subtelna harmonia. Wiersz *Dzwony wszystkich dni* ukazuje swobodną zabawę rytmem i dynamiką: *zabrzmiąły jednocześnie / przyspieszyły potoki / hukiem zamroziły stawy / budząc zawieruchę*. W tekście tym odczuwalna jest rytmiczna progresja, przypominająca stopniowe budowanie napięcia w kompozycji muzycznej. Gwałtowne przyspieszenie, a następnie uspokojenie dźwięków widzimy w końcowych wersach: *kakofonia niespiesznie / zamiera diminuendo*. Przypomina to technikę kontrapunktu w muzyce barokowej, gdzie przeplatane się frazy budują całość, zanim w finale dochodzi do wygaszenia napięcia. Podobny efekt odnajdujemy w utworze *W ogniu*, gdzie rytm staje się niemal perkusyjny, dynamiczny i pulsujący, a wykorzystanie onomatopei sprawia, że wiersz zyskuje wybitnie performatywny i synestetyczny charakter. Również w *Pijesz noc* odnajdujemy rytmiczne frazy przypominające repetycyjne motywy w muzyce minimalistycznej, a sugestywna oszczędność słów i krótkie frazy nadają ascetyczny, hipnotyzujący ton: *czas gęstnieje / powoli pijesz noc*. Przemijanie jest częścią większej, kosmicznej symfonii, w której każda jednostka pełni swoją niepowtarzalną rolę. Poetka nie stroni od ukazywania dualności ludzkiej egzystencji. Wiersz *Pozwól* bada harmonię kontrastów: *księga chwil / nie będzie kompletna / bez współbrzmienia przeciwności*. Autorka łączy tu przeciwstawne elementy, ukazując świat jako skomplikowaną, lecz wewnętrznie logiczną całość. Taki kontrast przypomina muzyczne interwały, gdzie dysonans prowadzi do harmonijnego rozwiązania.

Znajdziemy tu również impresjonistyczną wrażliwość, w której światło i kolor odgrywają kluczową rolę. *Letnia inspiracja* odwołuje się do malarskich wzorców: *na obrazie Moneta / pole tulipanów / wibruje upałem / krzyczy w niebo / feerią barw*. Autorka wykorzystuje plamy kolorów i światła, aby oddać efemeryczność chwili. Poezja ta przypomina migotliwe refleksy światła na powierzchni wody – ulotne, zmieniające się z każdą chwilą, lecz jakże

sugestywne i działające na wyobraźnię. Impresjonizm tej poezji nie osadza się jedynie na malarskości obrazu – jej siła wybrzmiewa też w sytuacyjnych, czy wręcz zabawnych opisach, jak choćby w wierszu *Swawolnik: wymiółł kryształki piasku / pokłonił się oleandrom / (...) i zwiął beztrzesko / zostawiając rozbawione wydmy*.

Wrażliwy Czytelnik odnajdzie w zbiorze także elementy metafizyczne i duchowe. W tym tonie utrzymany jest utwór *Stało się*, gdzie światło i dźwięk spletają się w transcendentnym doświadczeniu: *zanurzyłam się / w rajski pył / drobinami mnie oprószył*. Poezja staje się tu niemal liturgicznym śpiewem, odwołującym się do duchowego oczyszczenia. Z kolei w utworze *Krąg* poetka odnosi się do kosmicznego porządku, mistycyzmu oraz idei nieskończoności wpisanej w cykl życia: *zakreślę magiczny krąg / i ożywię niezgłębioną mandalę*.

Poezja Partyki-Judge nie stawia kategorycznych pytań, lecz pozwala odnajdywać odpowiedzi w rytmie zadumy nad ontologiczną kondycją Człowieka. Jej wiersze są jak spojrzenie w jądro duszy – subtelne, ale niosące głębokie znaczenie. To pozycja dla tych, którzy szukają w literaturze nie tylko piękna języka, ale także spokoju, refleksji i duchowego ukojenia oraz głębokiego doświadczenia estetycznego i filozoficznego. Dla miłośników takiej właśnie poezji – impresjonistycznej i nastrojowej, a równocześnie dojrzałej, mądrej i przychylniej Człowiekowi, wyrozumiałej dla jego słabości i wielkości – *Echo niesie się crescendo* to lektura obowiązkowa. Ten zbiór uwodzi swoją formą i pozostaje w pamięci niczym pięknie skomponowany hymn na cześć życia.



Jerzy Marciniak

życiorys

świadcstwo ukończenia szkoły zawodowej
miałem
dobre. pełne trójki. czwórkę z WF-u.
prywatny
przemysłowiec poszukiwał pracownika.
z wykształceniem wyższym. technicznym.
w mojej
specjalności.

poszedłem na rozmowę kwalifikacyjną.
zakład był
nowoczesny i duży. szło mi dobrze. spodobał
się szczególnie mój życiorys. taki prosty i bez
politycznych upiększeń.

urodziłem się 5, 6, 7 lub ósmego listopada.
z ojca
Tadeusza i matki Janiny. chociaż ojciec mógł
mieć inne
imię. nazwisko też.
rodzina miała pochodzenie robotnicze.
mieszkała
na wsi jako bezrobotni. niewykluczone jednak
że byli chłopami mieszkającymi letniami
miesiącami w mieście. na ławkach w parku.
obok
rzeki. w chłodne dni myli też się często. co
drugi
dzień.

pytania zadawały dwie osoby. ja
byłem sam. radziłem sobie dobrze. prawie na
połowę
odpowiedziałem poprawnie. na niektóre
płynnie.

parę pytań było natury ogólnej. jaka duża
rzeka
wpływa do morza niedaleko Gdańska. z tymi
zagadnieniami
też poszło mi gładko..

wyszedłem zadowolony
prawie przyjęli mnie do pracy.

doctor honoris ca(ł)usa

uniwersytet nad rzeką
drugą co wielkości w Polsce
miejsce w Rankingu Szanghajskim odległe
bardzo
i
nadal idzie w dół

na rocznicę urodzin patrona
najbliższą
chyba sto trzydziestą którąś dorzuca na
pewno co nieco
oczywiście
w dół

na tysiącdzie Chrztu Polski dobije
uniwersytet do tysiąca
tysiąc lat to i oni tysiąc
do tyłu od czołówki

zresztą nie po to obalono PRL żeby było
normalnie

choćaby trochę
choćaby jak za rządów patrona

uniwersytet nad rzeką hojny
rozdaje doctor honoris ca(ł)usy
wielu
zasługi niezbyt wymagane a uczciwość niech
lepiej skona

zresztą nie po to obalono PRL żeby było wyżej
od zera

choćaby nieco
choćaby tak jak za rządów zecera

noblistce
w rankingu zdolności niżej niż uniwersytet
chyba

według laudacji otrzymała doctor honoris
causa

prawktycznie
doctor honoris CA(Ł)USA
dużego słodkiego
nie jednego

patron po wojnie podnosił z ruin domy
Warszawy

uniwersytet dzisiaj całuje
i
stacza w dużo większe ruiny różnej maści
sławy

o sekundę wcześniej lub później?
Czy mogłam być sobą bez uszczerbku
pobłażając samej sobie
i być może też innym,
normalnym?

Mogłabym, ale rzecz w tym, że boję się o tym
mówić,
by sobie nie przypomnieć.

Ponadtonie

W tej chwili, nie dalej –
kamień w wodę – tak.
Śledziłeś mnie na marginesie
zgaszonej gromnicy.
Stałeś się wyborem bez drogi awaryjnej,
wszystkimi lękami, które nigdy nie zaistniały
Teraz, jeśli znikniesz,
trudno, poczuć się przeźroczysta.
Będę płynąć nie czując dotyku ziemi.
Założę płaszczyk z mgły.
Nie będę na czarną godzinę, na wszelki

wypadek.
W tej chwili, nie dalej zapuszczę korzenie,
jak gwiazda spadnę w krater.
Nadal widzę słońce po zachodzie –
nie jestem szalona, nie zwariowałam, po
prostu
jestem inna, niż ci ze strefy komfortu. Nie
umiem
krzyczeć do głuchego: – chwilę nie dalej.
Wczoraj gorsze, teraz lepsze, jutro jeden Bóg
wie.

Dobre strony i złe są moje, choć nie na
własność,
a to, co oswoiłam może się odmeldować
bez tłumaczenia. Więc
kocham najbardziej, jak głupia.

W ciepłe słowa

Bywają chwile zamknięte w tęsknocie,
sponiewierane prozą codzienności.
Sny zakrwawione, przepełnione smutkiem,
szepem sumienia i bolesną prawdą.

Nie sposób pojąć wymiętych domysłów,
rad zapisanych gdzieś na linii czasu.
Na kanwie zdarzeń minuta spojrzenia,
uzdrowi duszę w cierpieniu grzęznąca.

Wystarczy słowo, chociażby spóźnione,
które wysycha na krawędzi pióra.
Spékane serce poskleja miłością
i świt rozbudzi ufnością na lepsze.

Bo zrozumienie jest jak opatrunek,
uśmiech żebraka, pocałunek matki.
Poskromi kłótnie, przemilczane krzywdy,
człowiecze troski zamieni na szczęście.



Katarzyna Dominik

Przymykam oczy na kogoś, coś, siebie

Jestem wyjątkiem
niepotwierdzającym, że
z innego gniazda wyfrunąłabym,
niż pokolenie wyłuskane ze zmurszałej łupiny
orzecha.

W nomenklaturze przyrody
podobno nic nie może zginąć
i każdy pasuje do kogoś,
tylko nie ja.

Sukienka kobiety, którą
noszę posłusznie, aż do znudzenia,
zswisa ze mnie jak szyszka z modrzewia.

I tak myślę, że mogłam być kimś
o wiele bardziej osobnym. Kimś z krajobrazu
przez bieg niepojętych sytuacji.

A co, gdybym się urodziła

Dariusz Pawlicki

Nie zawiedźcie mnie, oczy moje

„Gdy ptak snu zamierzył uwić sobie
gniazdo w mej żrenicy,
zobaczył rzęsy i zląkł się, że to sieć”.

(arabski poeta z Andaluzji, XII w.).

I

Jest późne wrześnieowe popołudnie. Stoję na żwirowo-piaskowej drodze, dla podkreślenia jej ważności zwanej przez okolicznych mieszkańców gościńcem. Prowadzi ona z Krasnopola do Głębokiego Brodu (i może dalej). Przeglądam się prawie bezchmurnemu niebu, drzewom, szczególnie przydrożnym topolom, koniom i krowom pasącym się na łąkach. Sprawdzam stan swych oczu. Odnoszę wrażenie, że nie zawiodą mnie. Wyraźnie widzę również gałęzie, kępy traw, kamienie... Ale biorę pod uwagę i to, że ich stan, niedostrzegalnie dla mnie, pogorszył się. Postanawiam jednak pozostać przy wersji optymistycznej.



Fot. Dariusz Pawlicki

To zainteresowanie oczami, nade wszystko moimi, jest wynikiem przeczytania dzisiejszego ranka moich zapisków mających za temat, właśnie wzrok/ widzenie, a przede wszystkim narząd to umożliwiający. Te fragmenty napisane kilka lat temu zamierzałem połączyć w esej. Jak dotąd skończyło się na zamiarach. Może teraz...

II Zapiski

Traktat o malarstwie Leonarda da Vinci zawiera i taką myśl:

„Oko, zwane oknem duszy jest główną drogą, przez którą rozum może w sposób najobfitszy i najwspanialszy poznawać nieskończenie mnogie dzieła natury”.

Od tego cytatu moje myśli prawie natychmiast podążyły do fragmentu *W stalowych burzach*, w którym Ernst Jünger odnotował fakt spojrzenia w niebieskie oczy Anglika, którego zastrzelił kilka minut wcześniej. A rzecz miała miejsce na froncie zachodnim w marcu 1918

roku. W tym miejscu słowami Tomasza Wujewskiego przywołam jedno z wyobrażeń odległych pokoleń na temat wzroku i widzenia:

„Grecy związek oczu z życiem tłumaczyli w następujący sposób. Na powierzchni gałki ocznej odbija się jak w zwierciadle postać osoby stojącej naprzeciwko, czyli patrzącej w oczy. Odbicie to wygląda jak mały człowiek, którego nazywali idolem. Ponieważ po zgonie człowieka oczy tracą blask, znika owo odbicie (opowiadano, że w dniu zamordowania cesarza Helwiusza Pertynaksa nie dostrzegano w jego oczach żadnych obrazów, co traktowano jako znak zapowiadający śmierć, jak gdyby dusza przedwcześnie opuściła ciało). Był to symptom opuszczenia ciała przez duszę, z czego wniosek, że Grecy idola utożsamiali z duszą” (*Życie starożytnych posągów*).

Nazwisko: Ernst Jünger i wzmianka o zabitym przez niego przeciwniku spowodowały, że moje myśli powędrowały następnie do *Promieniowań*. A konkretnie do zapisków, jakie Jünger poczynił w swym dzienniku 20 listopada 1942 r. w Giżycku, tuż przed wyruszeniem, jako kapitan Wehrmachtu, w podróż służbową na front na Kaukazie. Napisał wówczas m. in. takie słowa:

„[...] wertowałem trochę *La mort et ses problèmes* Henriego Bona. Znalazłem tam przytoczoną ponurą opinię Parmenidesa, który przypisuje trupom zdolność odczuwania; mają one być wrażliwe na milczenie, zimno, ciemność [...]”.

Jeśliby Parmenides miał rację – wielokrotnie, po wielu wiekach okazywało się, że starożytni mieli rację – znaczyłoby to, że „martwy” Anglik odwzajemnił spojrzenie swego zabójcy, i że spojrzał w jego oczy. W tym momencie każdy może przywołać z pamięci indywidualne przypadki, gdy miał do czynienia ze zmarłymi. Gdyby więc Parmenides nie mylił się, oznaczałoby to, że umarli, o których ten czy ów, myślał, że są nimi (dosłownie i na pewno), nie do końca byli (przynajmniej wówczas) umarli. I że jeszcze przez jakichś czas (nie wiemy jak długi), pozostawali świadomi tego, towarzyszyli nam. Jako jeszcze „oni”, a nie tylko zimne ciało. Choćaby wtedy, gdy słyszeli słowa wypowiedziane przez osoby stojące przy trumnie. Lecz nie mogli (wszystko wskazuje na to, że nie mogli) w żaden sposób już na nie zareagować. A najpewniej jednak zareagować chcieli; przynajmniej część spośród nich. [...]

Ból związany z oślepieniem – w wyniku wypalenia oczu bądź ich wyłupienia/wydarcia. Potem bezradność człowieka (ale nie tylko jego) nie widzącego dookólnego świata, a tak dobrze go pamiętającego.

Homer w *Odysei* opisał m. in. Polifema, jednookiego olbrzyma ludojada, syna Posejdonu i nimfy Toosy. Uwięził on w jaskini na Sycylii Odyseusza i jego towarzyszy; kilku spośród nich pożarł. Odyseuszowi udało się upić winem Polifema i rozżarzonym drągiem wypalić mu oko. Następnie użył fortelu, aby wyprowadzić z jaskini pozostałych przy życiu Greków.

W roku 1014, pod Klidion (Kleidion) armia bułgarska poniosła druzgocącą klęskę w starciu z wojskami bizantyjskimi. Według relacji różnych kronikarzy do niewoli dostało się 14-15 tysięcy Bułgarów. Na rozkaz cesarza Bazylego II (nazwanego później Bułgarobójcą) wszyscy zostali oślepieni. Z tym, że co setnemu pozostawiono jedno oko. A to po, aby pozostających mógł doprowadzić do domu. Car bułgarski Samuel Komitopol zmarł – prawdopodobnie w wyniku ataku apopleksji – gdy zobaczył tysiące okaleczonych swych wojowników.

W 1145 roku na rozkaz Władysława II został oślepiiony (i pozbawiony języka) Piotr Włostowic, bardzo wpływowy możnowładca, który przeciwstawiał się łamaniu postanowień zawartych w testamencie pozostawionym przez Bolesława III Krzywoustego (Włostowic był jego paladynem). [...]

Wyimki związane z mistyką:

„Świecą ciała twojego jest oko twoje” (Ewangelia wg Mateusza; 6, 22).

Mistrz Eckhart:

„Oko, którym oglądam Boga, jest tym samym okiem, którym Bóg mnie widzi”.

John Milton:

„Kto niszczy książki, zabija rozum, niszczy obraz Boga w oku”.

Cytaty dotyczące poznawania / widzenia:

Lukrecjusz:

„Widzenie umysłem jest podobne do widzenia oczyma”
(*O naturze rzeczy*).

Plotyn:

„Gdyby oko nie było nasłonecznione, nie moglibyśmy spostrzegać światła”.

Aureolus Bombastus Paracelsus (Philippus Theophrastus von Hohenheim):

„To nie oko pozwala widzieć człowieka, lecz przeciwnie, to człowiek sprawia, że oko widzi”.

William Harvey:

„Nie ufaj niczemu, co mówię; odwołuję się jedynie do twych oczu”.

Joseph Joubert:
„Zamknij oczy, a zobaczysz”.

Ralph Waldo Emerson:
„Najsłabsza świeca widoczna jest o milę, a żre-
nica człowieka sięga gwiazd”.

III

Zbliżam się do Brzozowego Mostku, miejsca, w którym droga asfaltowa przecina gości-niec. To skrzyżowanie znajdujące się na skraju lasu okrywa zła sława.

Siadam na pniu pozostałym po sośnie ściętej wiele lat temu. Szośa szybko przejeżdża samochód osobowy. I znowu zapada ci-sza. Ściemnia się.

Coś szybko przelatuje nade mną: kątem oka dostrzegam czarny punkt. Unoszę momentalnie głowę. „Chyba nietoperz”. To rzeczywiście jest on. Po chwili zawraca. Zaraz pojawia się drugi. Zastanawiam się nad tym, w jakiej postaci im się jawię, skoro ich uwstecz-niony wzrok nie odgrywa praktycznie żadnej roli: w dzień, kiedy śpią, nie jest im potrzebny, a podczas lotów odbywanych o zmierzchu i w nocy, polegają wyłącznie na doskonałym słu-chu i echolokacji. Może dla nietoperzy jestem teraz nieruchomym obiektem „wyrosłym” z ziemi. I tylko nim.

Przypominam sobie cytat z Johanna Gott-frieda Herdera, jaki rankiem zdołałem prze-czytać – mimo bardzo licznych przekreśleń – w moim niedokończonym, a właściwie to w rozbabranym, eseju:

„Wybornym przedsięwzięciem byłoby zbada-nie, jak daleko zaszlibyśmy opierając się na samym czuciu; ono bowiem jest czymś najsolid-niejszym i najgłębszym, pierwszym narzędziem duszy. Oko ukazuje nam jedynie złudzenie i po-wierzchnię rzeczy” (szkic Jeszcze o kunszcie od-czuwania).

Herder pisząc o „czuciu”, miał najpewniej na myśli zmysł dotyku. No bo chyba nie słu-chu, węchu, ani smaku (nie można tego jednak zupełnie wykluczyć). A na pewno nie wzroku, skoro wyrażał się o nim negatywnie, jako na-rzędziu służącym poznaniu. Gdybyśmy poszli za jego radą wtedy np. drzewa rozpoznawali-byśmy przez dotykanie ich kory, liści, owo-ców. I można by powiedzieć: Czemu nie? Ale wyobraźmy sobie, że znajomość z kimś zaczy-nalibyśmy od wzajemnego dotykania się (żeby nie określić tego dosadniej...). Nie, to nie wszystkim by odpowiadało.

Przemierzam kilkanaście metrów i za-trzymuję się na Brzozowym Mostku. Od strony bagna, za którym znajduje się jezioro Pogorzelec, słyszę trzask gałęzi łamanych przez jakieś duże zwierzę. „Jeleń, albo łoś”. Spoglądam w tamtym kierunku, ale nie do-strzegam niczego przemierzającego się. Za to gwiazd na niebie jest bez liku: istny zawrót głowy. Ale w tym konkretnym ziemskim za-kątku nie jest to nic niezwykłego.

Dariusz Pawlicki

Tatiana Mielcarek

O roli literatury pięknej i filozofii w polskiej edukacji

Czy potrafilibyśmy być ludźmi bez poezji, bez filozofii, bez zachwyty i buntu wobec świata? Humanistyka to nie zbiór martwych idei. To tętniące serce kultury. To pamięć du-szy i pragnienie prawdy. To pytanie, które nie pozwala zasnąć. To przestrzeń, w której czło-wiek może dotknąć siebie – w pytaniu, w za-chwycie, w drzeniu. Nie uczy gotowych odpo-wiedzi, ale daje odwagę, by stanąć przed świa-tem z otwartym sercem.

Humanistyka to poezja – cicha siostra filo-zofii, krucha, ale nieugięta. To ona pierwsza słyszy drżenie świata i przekłada je na słowa. Gdy uczeń mówi: „Nie rozumiem tego wier-sza”, pytam: „Czy coś w tobie się poruszyło?” Wiersz Haliny Poświatowskiej Koniugacja „ja minę, ty miniesz” nie mówi wyłącznie o śmierci. Mówi o wszystkim, co przemija – o bólu, który już nie boli, o pięknie, które było i zostawiło ślad. To nie lament, lecz manifest siły istnienia. Poświatowska nie godzi się na rozpacz bez światła – pokazuje, że nawet to, co odchodzi, może pozostawić czułość. Uczę moich uczniów, by nie „rozumieli” wiersza, lecz by go czuli. Bo tylko czułość wobec słowa pozwala przeżyć naprawdę.

Zbigniew Herbert w *Przesłaniu Pana Co-gito* przypomina, że odwaga nie zawsze bywa głośna. Czasem przyjmuje postać prostego ge-stu, milczenia, bycia sobą wbrew wszyst-kiemu. Jego słynne wezwanie „idź wyprostowa-ny” to nie zawołanie do heroicznych czy-nów, lecz ciche zaproszenie do życia w zgo-dzie z własnym sumieniem, do pielęgnowania wewnętrznego światła.

Wisława Szymborska tworzy Utopię tylko po to, by subtelnie, z ironią i uśmiechem, uka-zać ich kruchość. W tym geście nie ma cyni-zmu – przeciwnie, jest czułość wobec niedo-skonałości, w której mieszka prawdziwe czło-wieczeństwo.

A Jan Świeżyński w wierszu *Poezja*, pytając: „Kto dziś czyta wiersze?”, odpowiada z pro-stotą i nadzieją – ci, których serce jeszcze drży. Poezja nie jest dla niego ozdobą języka ani pu-stym rytuałem. Jest chlebem dla myślącego serca, językiem duszy, drogą do wewnętrznej wolności.

W tych czterech poetyckich głosach – wy-brzmiewa wspólne przesłanie: bądź czuły, bądź odważny, bądź uważny. Ich słowa nie są jedynie świadectwem epoki, lecz wciąż ży-wym rytmem sumienia i wrażliwości. Dlatego uczę moich uczniów nie analizy, lecz spotka-nia. Bo tylko to, co porusza – naprawdę zo-staje.

Poezja nie woła o zrozumienie – ona prosi o obecność. I gdy z serca do serca przebiega ten cichy prąd, dzieje się coś niezwykłego. Edukacja staje się wtedy aktem wspólnego bycia – w słowie, w zachwycie, w pytaniu.

Filozofia natomiast zaprasza do odwagi. Nie tej krzykliwej, lecz wytrwałej. To ona uczy, że pytanie „dlaczego?” może być począt-kiem przemiany. Sokrates, który nie pisał traktatów, ale spacerował i pytał, pozostawił nam coś cenniejszego niż wiedza – pozostawił drogę.

Wyobrażam sobie tę drogę jako tunel – fi-lozoficzny korytarz, przez który przechodzi się nie po to, by znaleźć odpowiedź, ale by od-naleźć światło. W tym tunelu nie ma prostych wskazówek. Są tylko echa wielkich głosów – szept Sokratesa, który mówi: „Wiem, że nic nie wiem”; cień Platona, który pokazuje cienie w jaskini i prosi: „Spójrz w górę”; ślad Nie-tzschego, który mówi: „Stań się tym, kim je-steś”. To nie banał. To wezwanie do odwagi – także w szkole. I jeśli edukacja ma sens, to właśnie jako towarzyszenie młodemu czło-wiekowi w przechodzeniu przez jego własny tunel. Nie z latarką w rękę, ale z sercem goto-wym, by usiąść obok i powiedzieć: „Nie wiem, ale jestem”.



Rys. Stefan Rusin

I wtedy pojawia się światło.

Literatura łączy oba te światy – poetyckie drżenie i filozoficzne pytanie. To ona pozwala nam przeżyć cudze życie, zanim przeżyjemy własne. To ona mówi: „Nie jesteś sam”. Szkoła, która daje przestrzeń dla poezji, filo-zofii i literatury – nie tylko kształci. Ona oży-wia. Bo humanistyka to nie przedmiot. To dom. To miejsce, gdzie człowiek uczy się sie-bie. Myśleć, czuć, trwać. W świecie ocen, te-stów i wyników – humanistyka przypomina: „Zatrzymaj się. Pomyśl. Pocuj”.

Filozofia uczy pytać. O co, np. Sokrates – pytał: „Czy to, co mówisz, jest prawdziwe, do-
staje.”

(Dokończenie na stronie 13)

Tadeusz Zawadowski

Niezwykłe ważna książka

Andrzej Dębowski to postać znana nie tylko w kraju, ale również poza jego granicami. To ceniony poeta, eseista, krytyk literacki, wydawca a także – w szeroko rozumianym tego słowa znaczeniu – humanista i animator kultury. Jest założycielem i redaktorem naczelnym jednego z najdłużej ukazujących się na rynku wydawniczym miesięcznika kulturalnego „Gazeta Kulturalna” – pisma o niezwykle wysokim poziomie intelektualnym, gdzie dobór publikowanych materiałów wynika nie z jakichkolwiek prywatnych układów czy sympatii literackich, ale z wysokiego poziomu prezentowanych tam tekstów. Legendą już obrosły organizowane przez niego w jego rodzinnym mieście ponad dwie dekady temu Konfrontacje Literackie, na które ściągają brać literacką nie tylko z Polski, ale i z innych krajów. Były to w tym czasie jedne z najważniejszych imprez tego typu w Polsce. Andrzej od lat pełni rozmaite funkcje w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, ostatnio zaś jest jego Wiceprezesem.



Jest osobą przesiąkniętą głębokim humanizmem i wiarą w drugiego człowieka oraz w sens jego poczynić. Jego teksty są głęboko umocowane w historii, będącej według niego fundamentem, na którym dopiero można budować zręby logicznych wypowiedzi. Właśnie światło dzienne ujrzała jego najnowsza książka pod tytułem *Między metafizyką a odpustem. Szkice krytyczne i felietony*, będąca wyborem tekstów krytycznoliterackich napisanych i opublikowanych przez Autora w rozmaitych pismach literackich w latach 2005-2023. Wszystkie one są ułożone

chronologicznie, co pozwala przyrzeć się głębiej opisywanym zdarzeniom w kontekście historycznym.

W swoich tekstach Dębowski często omawia zagadnienia z kręgu polityki międzynarodowej, pisząc o relacjach między poszczególnymi krajami, ale częściej odnosi się do spraw nam bliższych, czyli do sytuacji panującej w naszym kraju. Przez pryzmat konkretnych zdarzeń stara się nakreślić szerszy kontekst zjawiska. W swoich felietonach pisze o narastającym u nas dualizmie politycznym i podzieleniu naszego społeczeństwa na dwa przeciwstawne obozy – z jednej strony prawicowo-populistyczny, a z drugiej liberalno-demokratyczny.

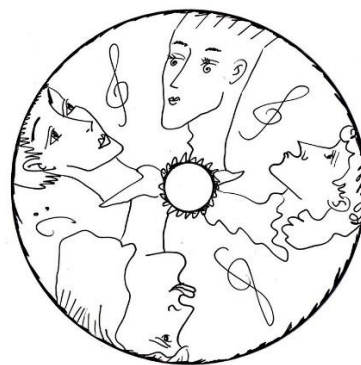
Najistotniejszym, bez wątpienia, tematem poruszonym w tej książce są zagadnienia związane z kulturą. I to zarówno tą o kondycji tzw. wysokiej, jak też jej poszczególnych segmentów, oddziaływujących na życie zwykłych ludzi. Według pisarza przeżywa ona kryzys spowodowany upadkiem autorytetów. Wielu wielkich Polaków umarło, a luki pokoleniowej po nich nie ma kto zapełnić. Dodatkowo, żyjący często nie potrafią unieść spoczywającego na nich ciężaru odpowiedzialności za kraj i najzwyczajniej w świecie karleją. Zaczyna dominować kultura masowa, która niewiele wnosi do tej prawdziwej. Ludzie czytają coraz mniej książek – treść pisaną wypiera w coraz większym stopniu kultura obrazkowa; nie ogląda się ambitnych filmów, zastępując je brazylijskimi bądź tureckimi serialami. Taka sytuacja prowadzi do wyjałowienia umysłowego społeczeństwa i jego zapaści. Bardzo często nie potrafimy już ze sobą rozmawiać. Młodzież (choć nie tylko) pochylona nad komórkami wysyła tylko do siebie hasłowe sygnały lub emotikony. Język literacki coraz częściej zostaje zastępowany wulgaryzmami i slangiem oraz skrótami przejętymi z tzw. półświata. Również polityka prowadzona przez rządy – bez względu na opcję – nie sprzyja rozwojowi kultury, przeznaczając się bowiem na nią coraz mniej środków. Brak właściwego mecenatu państwa powoduje, że upadają kolejne pisma literackie, które nie mogą liczyć na dotacje. Autorzy przeważnie publikują w nich nieodpłatnie, gdyż redakcji pism z powodu braku środków nie stać na płacenie im tzw. „wierszówek”. Również i sami twórcy nie mają co liczyć na wsparcie – instytucja stypendium ministra kultury ma tak rozbudowaną biurokrację, że już na wstępie zniechęca większość twórców do starania się o nią. Wydawcy zaś bardzo często publikują tylko tych twórców, których książki przyniosą zysk. Poezja jest tak niszowa, że nie tylko nikt nie chce w nią inwestować a nawet w wielu księgarniach nie znajdziemy jej nawet na półkach. Poeta nie tylko z pisanie wierszy nie wyżyje ale musi do niej dokładać...

Dębowski pisze też o zagrożeniach dla naszego kraju wynikających z sąsiedztwa z Rosją. Już w rozpoczynającym książkę eseju z maja 2005 roku pt. *Co z tą Rosją*, pisze o wielkomocarstwowych ambicjach tego kraju i wynikających z tego faktu zagrożeń dla jej sąsiadów. Jak trafna była to ocena mogliśmy się przekonać po latach obserwując rosyjską agresję na Ukrainę oraz prowadzoną przez ten kraj obecnie wojnę hybrydową w państwach europejskich, w tym w Polsce. Takie, wręcz wizjonerskie, spojrzenie na wiele tematów dostrzeżemy również i w innych felietonach.

O tym i o wielu innych równie ważkich zagadnieniach pisze Andrzej Dębowski w swojej najnowszej książce. Mimo że zamieszczone w niej artykuły były prezentowane na przestrzeni lat w prasie literackiej, to teraz zebrane w całość nabierają większej wartości i pozwalają czytelnikowi spojrzeć na wiele zagadnień z dystansu. Autor porusza sprawy niezwykle ważne dla każdego Polaka, czyniąc to z niesamowitą swadą, co powoduje, że czyta się to niczym dobrą książkę beletrystyczną. Taka forma prowadzenia dialogu z czytelnikiem powoduje, że opisywane przez pisarza zdarzenia stają się lepiej przyswajalne, zmuszając jednocześnie do zastanowienia i wyciągnięcia własnych wniosków. Autor każdy z tekstów poprzedza swoistym – rozszerzonym – mottem, które wprowadza czytelnika w temat i klimat dalszej prezentacji.

Całość poprzedził jakże celnym *Słowem wstępnym* Andrzej Walter, w którym zawarł swoje refleksje z lektury z opublikowanych w tym wyborze tekstów. Ja również do niej zachęcam, ponieważ książka ta jest naprawdę znakomita.

Andrzej Dębowski, *Między metafizyką a odpustem. Szkice krytyczne i felietony*. Słowo wstępne i zdjęcie autora na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębowski. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2025, s. 348.



Rys. Barbara Medajska

Kozetka (112)**Stary luksus**

Kwestia stroju jest zresztą niezmiennie doniosła dla tych, którzy chcą mieć pozór, iż mają to, czego nie mają: Często najlepszy sposób, aby posiadać to później.

Honoriusz Balzac

Szczęście to przyjemność, której się nie żałuje.

Seneka

Joanna Friedrich

Najlepszy tekst, jaki tu – moim zdaniem – napisałam, zniknął po naciśnięciu niezidentyfikowanego klawisza w Oceanie Internetu. Ciągle ścigam to uczucie spełnienia.

To też był maj.

Każdy maj to nowe rozdanie. Jest w nim coś, co ożywia nadzieję. Wszędobylska butelkowa zieleń. Zapach wiosennego deszczu. Czapki z głów.

Rozkroiłam arbuza, pachnie Bałtykiem i małą falą. O tej porze roku w zeszłym roku już katowałam chusty i kapelusze, co samo w sobie pozwala się czuć kobieco, lekko.

Pogoda na przymglony leżak, piórę jak szop praczą, żeby zdążyć przed burzą, schnie w oczach.

Słońce ściąga tłumy.

Puszcza wszystko przyjmuje cierpliwie, nie ma granic, ścian, dróg, tylko miękkie lądowisko z mchu, tańczące na wietrze drzewa i kryształowy oddech jezior. Kiedyś chciałam mieszkać nad morzem i mieszkalam, nad oceanem nawet. Jeziora są spokojniejsze, lustra Pani Natury. Koło mnie przejeżdża dziennie kilkadziesiąt rowerów. Z urywków dialogów rowerzystów można by utkać niezłą sztukę współczesną. Podniety. Priorytety.

Wreszcie zazieleniły klony, do jednego z nich wróciła para „naszych” ptaków i znowu uwiła gniazdo.

Dzień dziele pomiędzy kawę i melisę. Czasem przydaje się kawa, ale melisa – częściej.

Na swoją miarę otaczać się pięknem. Jak ciepło – to bikini i jakiś chałat na to, zrzucany razem z chmurami. Rozbiera się słońce, rozbieram się ja. Stapiam się z tłem, z leżakiem, z koniczyną i mniszkiem, zanurzam w pianie, połykam książki, nie pytam o więcej.

Posadziłam miętę od mamy i niezapomnianki od taty. Drzewka czereśniowe są tak małe, że krezuską zostanę na emeryturze.

Dla równowagi z Monsieur Cambre przeczytałam Gabriela Garcíę Marqueza. Mistrz. Krzepi. Dostarcza niezbędne katharsis. Czysta przyjemność.

A w modzie: Helena Christensen dla Balmain. Podwójna czysta przyjemność.

Łap powtarzalny wzór, łap przyjemności, to trop na lato. Trop tip-top.

Własny drop.



O roli literatury pięknej i filozofii w polskiej edukacji

(Dokończenie ze strony 11)

bre, pożyteczne?” W trzech sitach Sokratesa mieszczą się zasady życia, rozmowy, edukacji. Jego uczeń Platon widział edukację jako wyjście z jaskini ku światłu. Ale światło oślepia. Prawda boli. I tylko ten, kto wraca po innych, staje się nauczycielem. Arystoteles wiedział, że przyjaźń oparta na bezinteresowności to najwyższa forma wspólnoty. Czyż nie tym powinna być relacja nauczyciela i ucznia?

Tacy filozofowie, jak Tatarkiewicz pisał, że szczęście to harmonia duszy i świata. Szkoła, która nie uczy szczęścia – nie uczy życia. Bo

człowiek nie szuka tylko sukcesu. Szuka pokoju, sensu, obecności.

Uczeń Edmunda Husserla, Roman Ingarden w Książeczce o człowieku mówi: „Człowiek nie tylko jest – ale powinien być”. Edukacja nie może być tylko przekazem wiedzy. Musi być drogą stawiania się. Kto nie zadaje pytania „kim jestem?”, nie będzie wiedział, kim się staje.

Myśl francuskiego egzystencjalisty Alberta Camusa przypomina, że świat nie musi mieć sensu, by warto było żyć. „Trzeba wyobrazić sobie Syzyfa szczęśliwego” – bo szczęście jest postawą wobec absurdu, nie nagrodą.

Współczesna filozofka prof. Maria Szyszkowska tłumaczy, że filozofia to wolność. A edukacja, która nie daje prawa do siebie, nie kształci, lecz tresuje. Szkoła musi być miejscem, gdzie młody człowiek może pytać, milczeć, szukać, być sobą.

Jeśli poezja uczy nas widzieć głębiej, a filozofia – pytać odważniej, to literatura – pozwala przeżyć życie wielu ludzi, zanim przeżyjemy własne. Literatura nie daje gotowych rozwiązań. Nie mówi, jak żyć. Ale mówi:

– Zobacz – ktoś też tak czuł. Ktoś też nie wiedział. Ktoś też szukał. To może być największy dar dla człowieka w świecie, który często wymaga siły, pewności i maski.

Literatura pozwala być słabym, być pytającym, być sobą – bez wstydu. Jak zatem uczymy jej w szkole? Z pomocą przyjdzie Witold Gombrowicz w *Ferdydurce*, który nie krytykuje szkoły – on ją demaskuje. Obnaża formy, maski, udawanie. Józio zostaje cofnięty do szkoły nie z braku wiedzy, ale z braku wolności. Czy nie tak czasem traktujemy naszych uczniów?

George Orwell w *Roku 1984* pokazuje świat, w którym znika język – a wraz z nim prawda. Edukacja, która nie uczy rozumieć i czuć, lecz tylko mówić i pisać – to edukacja nowomowy.

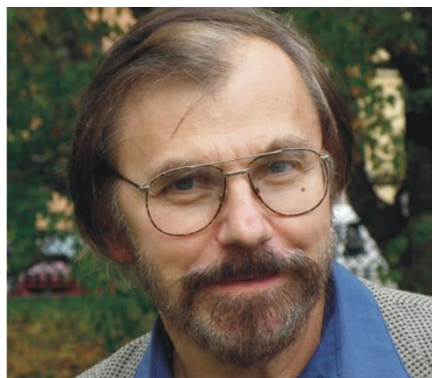
I może właśnie po to istnieje edukacja: Nie po to, by wyprodukować kompetencje. Ale po to, by uratować człowieka w człowieku. Bo – jak pisała Halina Poświatowska – „nie wystarczy mieć rozum, trzeba mieć jeszcze duszę”.

Tatiana Mielcarek



Rys. Sławomir Łucznyński

Listy do Pani A. (203)



Fot. Andrzej Dębowski

Stara prochownia

Droga Pani!

Nie lubię słowa „poeta”. Z jednej strony ze względu na archaiczne konotacje. Poeta kojarzył się potocznie z bladym, długowłosym młodzieńcem, zapatrzonym w niebo, oderwanym od rzeczywistości, cierpiącym za miliony, chorym, najlepiej na gruźlicę; z takim osobnikiem ni z pierza ni z mięsa. Mało kto brał pod uwagę, że taki romantyczny wdychacz w wierszach, może być pijakiem, jakich mało, silnym bykiem, rozwiązłym, ordynarnym samcem. I to by było pół biedy.

Drugi powód, to ten, że bardzo się to pojęcie obecnie zdewaluowało. Teraz kto tylko napisał jeden wierszynek, już jest poetą. Paniuś wdychające do ptaszków (cokolwiek to znaczy) są już poetkami. Ich sabaty, to złoty poetów, często międzynarodowe. Niejeden belfer, rzeźnik, inżynier, a często student, jak sobie w niedzielę „rymnie”, to już pełną gębą „poeta”. Chłopaczek, mąż swojej żony czy patriarchalny starzec, automatycznie stają się przedstawicielami poetyckiej profesji.

Amator? A któż to taki? Kiedy więc idę ulicą, to – niczym mnich buddyjski – zważam pilnie, aby nie rozdeptać jakiegoś pełzającego chodnikiem robaczka, bo... to także może być poeta! Na pewno lepszy od ryczących liryków. Przyzna mi Pani rację, że jednak, mówiąc serio, poeta to zawód, wymagający umiejętności, erudycji, wprawy, orientacji w tym, co dzieło się i dzieje w literaturze. I może przede wszystkim to sprawa talentu, o czym dzisiejsi wieszczowie zdają się zapominać, albo nie przyjmować do wiadomości. Przecież oni wszyscy mają nadnaturalne talenty niebotyczne! Dlatego chcę raz jeszcze wrócić do poezji Stefana Pastuszewskiego, do jego książki „Na krawędzi”. O tym tomie wspominałem Pani w poprzednim „Liście”.

To poważna, refleksyjna twórczość, warsztatowo doskonała. Bardzo ciekawa, choć trudna. Nie każdy, kto szuka tanich wzruszonek ją pojmie.

Proszę więc zobaczyć, jak rzeczywisty poeta podchodzi do problemu czasu.

Czas odgrywa niebagatelną rolę w poezji Pastuszewskiego; niekoniecznie pojmowany linearnie. Tu mamy do czynienia z osobliwym

wyjściem poza znane (przeczuwane?) ramy i granice czasoprzestrzeni. Czas przeszły na owej metafizycznej krawędzi bywa niekiedy czasem teraźniejszym, który zastępną „w kamieniu chwili”; daje się rozciągać – jak mówi poeta – niczym guma do żucia. Nie ważne, czy dane wydarzenia miały miejsce tysiące lat temu, czy też dopiero wydarzą się w przyszłości. Życie bowiem nie jest wiecznym trwaniem w tym samym miejscu, ale przejściem do innych, w tej chwili nam nieznanymi wymiarów i czasoprzestrzeni.

Takie przenikanie się czasów, swoiste uzupełnianie wszelkich zjawisk, nawet bez względu na owe etapy czasowe, są bardzo charakterystyczne dla tej poezji. To swoiste zapisy – można rzec – „egzystencjalnych okresów”, inspirowane różnymi doznaniem, strzępami dawnych i bliskich przeżyć, rozmaitymi historiami własnymi oraz innych ludzi. Oto jak ważna jest pamięć, ten fundament, na którym budujemy nasz osobisty świat.

Osobisty nie znaczy prywatny. Wiersze Stefana Pastuszewskiego są dalece uniwersalizowane. Emitują całą gamę fal odbieranych przez różne wrażliwości, wyobraźnie; korespondują z całą różnorodnością ludzkich doświadczeń. Niestety większość piszących poprzestaje na wyłącznie naskórkowych wrażeniach. Dlaczego? Bo tutaj trzeba myśleć, panowie i panie, a to takie trudne!

Śmieszają mnie także wierszyki moralizatorskie, pełne oczywistości, rozstrzygające, co dobre, a co złe, niosące przepisy na „życie porzeczne”, pouczające o „wartościach”.

Tymczasem osobiście nie wyznaję żadnych tak pojętych „wartości”. Bo co to są owe wartości? Puste i głupie pojęcia. Owszem, istnieją pewne zasady, którymi każdy powinien się kierować w życiu: zasady ogólnoludzkiego współzycia, elementy uniwersalnej etyki. A to nie ma nic wspólnego z wyimaginowanymi „wartościami” narzucanymi przez kościoły, partie, stowarzyszenia czy dziko żyjących oszołomów.

Oglądałem debatę kandydatów na kandydatów na prezydenta. Bawiłem się doskonale. To był kabaretowy program trwający trzy godziny, przy którym nie sposób się było nudzić. Byli nieliczni rozsądniejsi, reszta przeciętna i na usługach różnych ideologii, a dwóch lub trzech kompletnych idiotów na niczym się nie znających. To tak jakby goryle kandydowały na stanowisko kierownika biblioteki. Czy Pani także ten cyrk oglądała? Żalowałem, że nie biorę w tej debacie udziału. Bo dało by mi to asumpt do publicznych, prześmiewczych, a może niektórych gorszących komentarzy. Wzbudzałbym święte oburzenie. Od tej strony mnie Pani nie zna, bo chyba nie uczestniczyła w niektórych imprezach literackich, czy moich spotkaniach autorskich. Byłaby Pani zaskoczona, bo na ogół wyglądam jak mizerna cicha stajenka licha, a w rzeczywistości... stara prochownia!

Wynika z tego wszystkiego smutny fakt, że mamy w kraju szalony deficyt ludzi mądrych, wykształconych, obiektywnych, samodzielnie myślących, a może przede wszystkim z poczuciem humoru.

Czasami zdarzają się tacy w Kościele. Właśnie dowiedziałem się, że zmarł o. prof. Jan Andrzej Kłoczowski, dominikanin. Wielka szkoda. Ale wśród młodych duchownych na szczęście znajdują się ludzie o otwartych twórczych, odważnych umysłach, nie ulegający fanatyzmowi i zabobonom.

Także coraz bardziej brakuje mi ludzi z tak zwanego środowiska, krótko mówiąc kolegów i przyjaciół; chwil spędzanych w „Literatce”, albo z gabinetu Marka Wawrzkiwicza. W większość miejsc wlewa się plankton. Teraz nie chodzę na zebrania, nie mam z większością tych ludzi nic wspólnego. A wtedy przychodziła Aldona Borowicz, Krzysztof Gąsiorowski, Zbyszek Jerzyna, Ryszard Ulicki, z żoną Marią, Zbyszek Milewski, Rafał Skąpski... Pojawiał się też Andrzej Tchórzewski.

Właśnie w tej chwili przyszła niezmiernie przykra wiadomość, że zmarł. Jesteśmy z Anią wstrząśnięci. Znakomity poeta, erudyta, człowiek wielkiej szlachetności, a przede wszystkim wielki przyjaciel. Niezapomniane są nasze rozmowy, wizyty u Andrzeja i Aldony w domu, a także w wiosenne i letnie dni pobytu na ich pięknie utrzymanej działce na Bemowie, którą tak kochali. To był prawdziwy azyl. Zieleń, kwiaty, ptaki...

Serdeczność, humor, wzajemne wsparcie zawsze nam towarzyszyło. Rozmawialiśmy nieraz z Andrzejem o poezji, mówiłem mu o swoich wątpliwościach. Niezmiennie życzliwie, z humorem i wielką mądrością potrafił wyjaśniać wszelkie dylematy. A także oceniać rzeczywistość – bardzo sprawiedliwie, choć niekiedy surowo i bezwzględnie.

Znaliśmy się od dawna. Andrzej pracował w „Poezji”, a potem za czasów „transformacji” sprzedawał na Placu Na Rozdrożu z samochodu książki, aby móc przeżyć. Idąc do pobliskiej redakcji „Literatury” zatrzymywałem się, aby zamienić z nim choć kilka słów.

W moim wieku coraz więcej dni naznaczonych utratą. Nierzadko spotykaliśmy się w kawiarni Związku Literatów przy Krakowskim Przedmieściu z poetą Janem Stanisławem Kiczorem oraz z Leszkiem Żulińskim. Ja i Jan zamawialiśmy tatara i pół litra dobrze zmrożonej wódeczki, a Leszek torcik bezowy i kawę, bo już nie mógł pić. Siedziało się, gadało się, przerzucało się konceptami. To były czasy. Dzisiaj – pustka.

Żal tamtych czasów, ale to próżny żal, bo one nie powrócą. Wszystko staje się inne, ale wciąż ciekawe. Żyjemy zatem niełatwym dniem dzisiejszym. Pani jest młoda, nie wszystko w Pani oczach tak gwałtownie się zmieniło, stało się bezpowrotnie dalekie. Też tak czułem jeszcze ćwierć wieku temu. Ale to, jak zwykłem byłem mówić, przeminęło z wiatrami.

Cieszymy się jednak życiem, bo ono jeszcze przyniesie nam wiele pięknych, ekscytujących doznań, o których dziś jeszcze nie mamy pojęcia.

Radości, słońca i ciepła z serca Pani życzę –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Poezja, która boli prawdą

Podczas jednych z prowadzonych przeze mnie warsztatów literackich, zapytałem uczestników: czym właściwie jest współczesna poezja polska? Cisza, jaka zapadła, nie była dla mnie zaskoczeniem – pytanie to wcale nie należy do łatwych. Często bowiem „współczesność” mylimy z „teraźniejszością”. Tymczasem współczesność literacka nie polega na aktualności tematów, lecz na wspólnotcie języka, który służy opowiadaniu o naszych osobistych i zbiorowych przeżyciach: duchowych, społecznych, egzystencjalnych i – co kluczowe – historycznych.

Andrzej Dębkowski

Henri Bergson twierdził, że przemijanie i czas to fundamenty ludzkiej świadomości. I choć wierzył w to przez niemal całe życie, to dzisiejsze badania psychologiczne pokazują coś innego: że odczuwanie czasu wynika z wychowania i kultury. Nie wszystkie społeczności mają silne poczucie przemijania – to zależy od sposobu, w jaki doświadczają rzeczywistości. Nie chcę jednak mówić o czasie samym w sobie, ale o jego wpływie na twórczość. Dla wielu autorów kluczowe jest bowiem rejestrowanie istotnych fragmentów istnienia – pod warunkiem, że robią to z pełną świadomością.

Jerzy Fryckowski to poeta, który mocno wtopił się w pejzaż literatury polskiej. Jest twórcą kultowym – laureatem niezliczonych konkursów, zdobywcą licznych nagród. Ale jego siła nie leży w splendorach czy charakterze, choć ten ostatni ma z pewnością

wyrazisty. Siła Fryckowskiego tkwi w nieprzewidywalności – w ciągłym poszukiwaniu nowych sposobów porozumienia z czytelnikiem. To sprawia, że jego twórczość to nie tylko poetycka ekspresja, ale też intymne zderzenie z samym sobą.

Tom *Zalustrze* to wyjątkowa propozycja poety – zapis tego, co we współczesności staje się istotne. Jego liryka to jakby odbicie świata w krzywym zwierciadle, które jednak nie zadowala się powierzchnią – sięga głębiej, na drugą stronę tafli, do „zalustrza”. Tam właśnie, według Fryckowskiego, rozgrywa się prawdziwe życie człowieka.

Jego poezja działa jak lek przeciw rzeczywistości. Jest wielowarstwowa – raz duchowa, innym razem społeczna, a niekiedy boleśnie codzienna:

(Z wiersza *Międzyłądowanie*)

Córeczko
znam na pamięć rozkład lotów między
Londynem a Gdańskiem
kiedy przylecisz wyjdę spomiędzy kontenerów
umyję się pierwszy raz od tygodnia i pójdziemy
do kościoła świętego Jacka
w którym obdarzyłem cię imieniem

tu gdzie uczyłaś się pisać i czytać jest teraz
posterunek policji
ale przesłuchujący nadal stukają w klawiaturę
jednym palcem
choć maszyna do pisania zamienili na
komputer (...)

Poeta rejestruje życie z dnia na dzień, zatrzymując w wersach to, co w mediach zanika w szumie. Przemoc, fałsz i znieczulica nie muszą być normą – można próbować im się przeciwstawić słowem.

Fryckowski potrafi wskazać to, co naprawdę zasługuje na zachowanie. Wie, że ważna jest nie sama informacja, lecz kontekst, który ją otacza. Spotkania z ludźmi to dla niego jedynie punkt wyjścia – istotniejsze są ich konsekwencje:

(Z wiersza *Ulica zjednoczenia*)

Chłopcy o pięknie wygolonych głowach
miażdżą moje palce
wyzywają od pedatów
i nakazują kochać kobiety
bo tak chce ich bóg
stary kawaler zresztą

A ja lubię wychodzić na spacer z psem
widzieć w jego oczach jak bardzo jestem ważny
pan suchej karmy i kakaowych wafelków
(...)

Ten obraz uderza jak proza, która zostaje w czytelniku na długo. Bo poezja Fryckowskiego nie tylko porusza – ona rozsada nasze bezpieczne wyobrażenia o świecie.

(Z wiersza *Kirkut*)

Nie strzelajcie do kamiennych tablic
i tak upadną do ziemi hebrajskim profilem

wydmie spijają ostatnie krople potu
jakie zakwitły na zgiętych strachem plecach
nie dając nadziei przyszłym archeologom no-
wej historii
z tego skrawka ziemi nieobiecanej
bliżej do Płaszowa niż do bram Jerozolimy.
(...)

Poeta nie boi się tematów bolesnych, trudnych. Siega po historię i bez litości ją odślania:

(Wiersz *Pruchnik, Kruczata dziecięca*)

Mamusiu a ja białem żyda
tatuś wystrugał mi kij
dorośli dawali cukierki
by o wesoło jak w halloween

Jutro pójdziemy do głupiej Celinki od kotów
jej mama miała na imię Rachela
i była długo gwałcona przez rosyjskich
wyzwolicielei
z karabinami na sznurkach

Mamusiu
czy to prawda że z krwi Małgosi
która w Kielcach wpadła pod samochód
zrobili macę?

Jak podrosnę i przestanę bać się duchów
zostanę płuczkę jak tatuś
nie wymknie mi się żaden kirkut
żadna osobna głowa z rąbki czy ze żwiru

uzbieram zębów
na medaliki z Matką Boską
i przystąpię do pierwszej komunii

Czy to jeszcze poezja? A może już dokument? W przypadku Fryckowskiego jedno nie istnieje bez drugiego. To twórczość obywatelska, ale jednocześnie osobista. Bliska temu, co lokalne, a przez to tak bardzo polska.

Poezja z *Zalustrza* komentuje teraźniejszość – społeczną, polityczną, kulturową. Fryckowski nie boi się nowoczesnego języka ani odważnych konstrukcji, które przyciągają uwagę zarówno krytyków, jak i zwykłych czytelników:

(Z wiersza *List do księcia Jerzego*)

Zanim zostaniesz Jerzym VII zśikasz sterty
pieluch
pojawisz się na milionach fotografii
i nie pomoże walka twoich rodziców
o prywatność
przed objęciem tronu uratujesz miliony zwierząt
nie dasz polec w ostatnim biegu gepardom
i syberyjskim tygrysom
przytulisz misie koala tak by ocalały na zawsze
Nie będziesz karał śmiercią za kość słoniową
i wytłumaczysz mężczyznom że liczy się
zręczność kobiet
a nie sproszkowane rogi nosorożców

(Dokończenie na stronie 16)

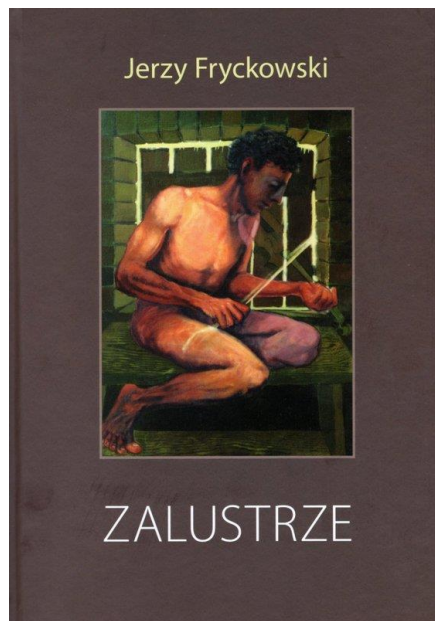
Poezja, która boli prawdą

(Dokończenie ze strony 15)

na kolejne urodziny

dostaniesz od kanclerza Niemiec długowłosego
owczarka
byś zapomniał z lekcji historii o nalotach na
Londyn i Coventry
na dorocznych wyścigach psów dasz sobie
oblizać nos
zawstydzisz w ten sposób Azjatów
i już nigdy nie podadzą z frytkami
biskoptowego labradora który przybiegnie do
ciebie
z gumową piszczącą świnką w zębach

Fryckowski opisuje przemiany ludzkiej świadomości w XX i XXI wieku. Stara się zrozumieć, jak pamięć wpływa na teraźniejszość, rekonstruuje ludzkie postawy niczym skrupulatny badacz starożytności. Traktuje swoje wiersze jak wypisy z podręcznika życia – ostre, celne, pełne duchowego znaczenia.



Wie również, że współczesny poeta nie może mówić naiwnie. Podmiot liryczny nie może być prostą projekcją. Musi być konstrukcją przemyślaną, bogatą w empatię – zdolną do spojrzenia oczami innych:

(Z wiersza *Matka pisze list do syna, który zabił Pawła Adamowicza*)

Dziecko syneczku gdzie biegniesz na jakich
kamieniach gubisz rytm
gdzie potykasz się o szaleństwo jakie światła
do nieba
oświecają ci drogę czyje głosy słyszysz w biegu
po schodach
To już tyle lat gdy odcięta pępowa pozwołała

nadać ci imię
którym onanizują się wszystkie telewizje w tym kraju
teraz nie zasługujesz na pełne nazwisko
które ojciec dumnie nosił w pierwszym szeregu demonstracji
i wypalał je na styropianie niedopałkami
reglamentowanych papierosów
(...)

i wiersz kończy taką oto frazą:

Gdybym wiedziała...
Boże...

Wybac

Czy można być obojętnym wobec takiej liryki? Dla niektórych – z pewnością tak. Ale dla tych, którzy noszą w sobie przeszłość, którzy próbują zrozumieć sens istnienia – to lektura, która nie zostawia obojętnym.

Zalustrze to książka mądra, bolesna i niezwykłe prawdziwa. Zawiera wszystko – od śmiechu po grozę. I choć przeszywa obsesją przemijania, to niesie także nostalgię za światem, którego już nie ma.

A finał?

(Wiersz *Rosjanie w bram ZOO*)

Odwadźni chłopcy wbiegli do zoo
wypożęci w kałasznikowy nie bali się lwów
ani tygrysów
otwierali klatki i strzelali prosto między ślepią
zebrali resztki wołowiny
i zorganizowali uroczystego grilla
nie jedli od tygodnia
od dwóch dni nie gwałcili

Natomiast skośnoocy zwolennicy białego
mięsa
strzelali do niedźwiedzi polarnych
i odbierali im rybę chociaż do wigilii było
daleko
podrzucając gardła pelikanom lecącym do
piskląt
próbowali leczyć ich krwią rannych kolegów
którzy od tygodnia nie jedli
od dwóch dni nie gwałcili

Surykatka będąca akurat na warcie
otrzymała klasyczny katyński strzał w potylicę
i nie ostrzegła reszty plemienia które skończyło
nabite na ruszt
bo nie jedli od tygodnia
od dwóch dni nie gwałcili

Ostatnia scena z okolic budynku dyrekcji
zostaje tylko dwóch bohaterów
rosyjski żołnierz i wycofujący się pawian
z dupą czerwoną jak rewolucja

Rosjanin strzela
pawian pada martwy

Czy znów zwyciężyli piśmienni?

To obraz bezwzględny, brutalny i dosadny. Poezja Fryckowskiego to przestroga. Zadaje pytanie: czy po wszystkim, co widzie-

liśmy, jesteśmy jeszcze zdolni do współodczuwania?

W świecie zdominowanym przez technologię, poezja nie umiera. Dopóki są tacy autorzy jak Fryckowski – przypisani tej ziemi i temu niebu – wiersz nie przestaje być potrzebny.

Andrzej Dębowski

Jerzy Fryckowski, *Zalustrze*. Projekt graficzny: Jan Kaja, Jacek Soliński. Redakcja i korekta: autor. Obraz na okładce: Jan Kaja, Zielony promień, akryl na płótnie, 2000. Fotografia na stronie 2: Andrzej Walter. Wydawca: Galeria Autorska Ja Kaja, Jacek Soliński, Bydgoszcz 2022, s. 160.

Jan Szczurek

Widzieć w ciemności

Widzący nie dostrzega
jakim szczęściem jest światło
ociemniały czuje to wyraźniej.

Dla wielu dzisiaj światło
to światłość umysłu
może mieć barwy ciemności.

Widzi z perspektywy inwalidy
skosy schodów,
po których chadza znieczulica,
obluda i odręcenie.

Dla ociemniałego
pełna lodówka jest pusta,
trudniej jest do niej sięgnąć.

Zapach jest nadzieją
na posmakowanie szczęścia.

Nie każdy może
oswoić lęk przed staczaniem się
do totalnie ciemnej dziury.

Zapał znicz przechodniu

Dla tysięcy
z wielu stron świata
to miejsce ostatnim adresem.

Do rodzinnego domu
dusze wracały w listach.
Ciała użyły ziemi.

Plonem łan krzyży.
Tylko tożsamość na nich
nie umarła.

Przybywaj tu przechodniu
zniczem ogrzej zniewolone ciała.
Niebo niech zagrzmi
w drodze oprawców do piekieł.

Poezja kinooptyczna

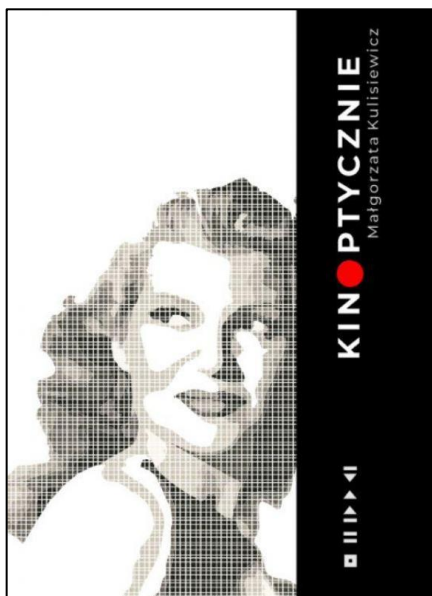
Nowy tom wierszy **Małgorzaty Kulisiewicz** składa się z czterech części: „ekran miasta”, „fabryka snu”, „mirandy” i „zwarcie”. Zawiera więc te cztery cykle wierszy zogniskowane wokół fenomenu kina, obrazu i filmu. Zjawiska te dominują obecnie w komunikowaniu i stanowią również zwierciadło osobowe wszelkich form komunikacji.

W pierwszej części Autorka zamieściła cykl wierszy poświęconych miastu i związliowanej tam komunikacji oraz wszelkich form informacji. Film i kino stają się tu metaforami życia zbiorowego ludzi. Również okna mieszkań, na których pojawia się życie tworzą serie następujące po sobie klatek filmowych. Stodysz nie przypomina tu typowego użytkownika jej przez człowieka. Wspomnienia osobiste z dzieciństwa także ulegają deformacji przesłodzenia konsumpcji. Język łączy codzienność mlecznego baru i ciągle jest taka sama, choć wydaje się odmienna. Autorka podejmuje się próby zapisu przemijającego świata z perspektywy okna zwróconego na parking. Lombard staje się miejscem tego świata, gdzie wszystko jest na sprzedaż. W okresie Świąt Bożego Narodzenia rzeczywistość ukazuje się z perspektywy pieniądza oraz bankomatu. Obecne czasy zostają zdominowane przez ekran, w którym oglądamy samych siebie. Miejskie przejścia podziemne przypominają kryjówki dusz i komunikację cywilizacyjnego przyspieszenia. Na dobrą sprawę każdy oryginalny obraz np. Ryan O’Neal tworzy kino albo serial filmowy. Poetka zauważa również, że jak magnes przyciąga świat ku poetce. Krocząc po Krakowskich Plantach ogląda miasto i jego otoczenie z perspektywy „ławeczki Szymborskiej”. Sen nocny przypomina ból wydobywany z wyobrażeń i emocji.

Kolejną część otwiera parafraza piosenki z filmu „Casablanca” w reżyserii Michaela Curtiza, ale i innych filmów z: Ritą Hayworth, Marlinem Monrow, Scharon Audrey, polskich filmów z Hanką Ordonówną. Ukazane tu zostają konflikty między wybitnymi dziełami muzycznymi i filmowymi oraz wymiar filmu jako scen z cudzego życia. Kino bowiem staje się poezją wyświetlającą ludzkie marzenia i królestwem X Muzy, co nie znaczy, że nie odbija faktycznej rzeczywistości. Autorka stara się również wyjaśnić fenomen korzeni buntownika, np. samego Piotrusia Pana, czy Jamesa Bonda. Podkreśla, że aktor także trzykrotnie wielokrotnie to, co uchodzi za bohaterkie. Poetka dokonuje rekonstrukcji „Hamleta” w wykonaniu Włodzimierza Wysockiego, ale i ukazuje mechanizm tworzenia przez film tzw. „światów równoległych”, przypominając, iż nostalgia to forma wiary w rzeczywistość. Przenosi się w kierunku Bałtyku, który widzi jako zwierciadło naszych zbiorowych wyobrażeń. Pokazuje jak Bad Borys kreuje na króla Elona Muska. Stwierdza, że kakofonia w filmie jest źródłem różnicowania się nastrojów

oglądających i fenomenu kinowego świata. Sama sfinksowość jest lokajowością nerwicy w sferze odbioru przekazu, natomiast „mechaniczna czerń” utwierdza ten stan rzeczy. Panoptikon zaś to narzędzie naszej samoobszserwacji. Z kolei „sztuczna inteligencja” mnoży dylematy w przestrzeni odbioru wielokrotnianych przekazów.

Następna część tej książki zawiera utwory nt. samoobrony świata przed jego dekompozycją, opis form czasu jako leczenia tego, co już (niby) przepadło, ale i tego co się globalnie rozpada. Paradoxy i oksymorony służą wtedy jako łączniki nieskończoności i skończoności świata ludzi i oziębiają „żarptaka/poezji”. Świętym Gralem natury jest bowiem solidarność świata roślin z ukrytym w nim Edenem. Widać to zjawisko w czarze tzw. „świata sikorek”. Życie bowiem w swej całości to niekończące się akty poezji. Historia to podróż przez formy życia aż do ich kresu. Jedynie nieprzewidywalny jest „świat wodny” i długość kanikuły przy nim.



Następnie Poetka przenosi nas do Paryża w klimacie emocjonalno-historycznym. Nie może odróżnić pływania po Sekwanie od jego wirtualnej formy. Słychać tam czeską wersję Amadeusza Mozarta, ale i rodzi się „gołąb niepokoju” w jej duszy, który wymaga resetowania panujących tam znaczeń słów, które znikają w kolejnym pożarze tamtego świata. Czas tu ciągle meandruje. Przypominając poetykę Tadeusza Różewicza, Kulisiewicz przywołuje portret „Kota Wittgensteina” i odsyła do wyższych form bytu w jego kryształowym wymiarze czasu. Człowiek bowiem mimowolnie odbywa ciągłą transformację bytowych w świecie mając przed sobą zakresy rozumienia znaczeń: Arche, Logos, Amor vincit omnia. Przechodzi wtedy od boskości do codzienności, gdzie świat filmu mieści się pomiędzy doskonałością i nicością. Paradozem takiej sytuacji jest sam człowiek, bo – jak pisze Poetka – „poezja jest pepkiem/świata/a człowiek poezji”, zaś „W konie jesteśmy nieustannie/jak poeci.” Dlatego „cienie czasu” określają charakter postrzeganego przez nas dobra i piękna i na tym

polega mandaliczność naszego świata. Należy jednak odstąpić od „solidarności ekranów”, bo „czas wojny” np. na Ukrainie odmierza się inaczej. Ukraina dzisiaj to świat ludzi Franza Kafki, którzy poszukują „lepszego świata” – fikcji, którą zawiera modlitwa o pomyślny los Ukrainy, która i tak przetrwa wszystkie apokalipsy.

Warto przypomnieć kim jest Małgorzata Kulisiewicz – to absolwentka filmoznawstwa i polonistyki UJ, autorka esejów i recenzji filmowych oraz literackich, realizatorka reportaży telewizyjnych w TVP Kraków, Autorka książek poetyckich, np. „Inni Bogowie”, „Kot Wittgensteina i inne wiersze”, „Ciasteczka z ironią”, „Sprzedawcy Jaśminu” oraz zbioru opowiadań „dalEKOWzrocność”. Ta garść informacji pozwoli lepiej zrozumieć sens przekazów zawartych w omawianej książce.

prof. Ignacy S. Fiut



Kairos w książce „Boga nie ma, jest życie” Piotra Augustyniaka

Jeżeli ktoś oczekuje, że książka **Piotra Augustyniaka** „Boga nie ma, jest życie” jest niczym ujadanie spuszczonego z łańcucha czterech bulterierów ateizmu: Dawkinsa, Dennetta, Harrisa czy Hitchensa, to się bardzo rozczaruje. To książka, moim zdaniem, na wskroś poetycka. Autor cytuje kilkanaście wierszy lub ich fragmenty, zaczynając wierszem Paula Celana, aby przygotować nas na pewien sposób myślenia. Abstrahując od jej poetyckiego brzmienia, książka napisana jest z wielką erudycją przez profesora filozofii, na dodatek byłego mnicha, znającego życie zakonne od podszewki. Autor kilka rozdziałów kończy tym samym pytaniem: „Jak to się zatem wszystko zaczęło?”. To bardzo ważne pytanie, które autor stawia zarówno sobie, jak i czytelnikowi.

Ale co się w ogóle zaczęło?

No właśnie...

Na twardej okładce książki mamy nieco prowokujący tytuł, wielkimi literami atakujący wzrok czytelnika. Powyżej, o wiele mniejszymi, imię i nazwisko autora, jakby autor chciał być mniej ważny od swojego dzieła. To moim zdaniem pierwszy, jeszcze mało czytelny sygnał kairosu.

Prolog książki zatytułowany jest „Duchowość niewierzącego”.

(Dokończenie na stronie 18)

Kairos w książce „Boga nie ma, jest życie” Piotra Augustyniaka

(Dokończenie ze strony 17)

To prawie oksymoron i właśnie tak zaczyna się ta książka. Książka o Bogu, który według autora nie istnieje, i życiu, którego doświadczamy wszyscy bez względu na nasze wierzenia czy ich brak. Życiu, na które Grecy mieli dwa określenia: „zoe” i „bios”.

Długo czekałem na tę książkę, którą z dedykacją Piotra przysłało mi wydawnictwo Znak. Piotra poznałem dzięki mediom społecznościowym. Po lekturze jego głośnej książki „Jezus Niechrystus” koniecznie chciałem poznać autora i bez trudu tam go znalazłem. Od słowa do słowa nakłoniłem Piotra do udzielenia wywiadu dla jednego z literackich kwartalników, przy okazji przechodząc na ty, aby lepiej nam się „rozmawiało”. Słowo „rozmawiało” jest celowo w cudzysłowie, ponieważ w tym czasie straciłem słuch. Z książki „Jezus Niechrystus” dowiedziałem się o kairosie. Kairos to termin pochodzący ze starożytnej greki, będący religijno-filozoficznym określeniem na sprzyjający czas decyzji, który niewykorzystany miałby niekorzystny wpływ na dalsze koleje życia (za Wikipedią). I ten nowo nabyty przeze mnie logizm dał mi siłę graniczącą z uporem maniaka do zrobienia tego wywiadu, pomimo mojego niedosłuchu.



A więc tak to się mniej więcej zaczęło. O czym jest książka „Boga nie ma, jest życie”? Do jakiego gatunku przynależy?

Czy w ogóle da się ją „ugatunkować”? Zostawiam to literaturoznawcom. Dla mnie to czysta poezja, nawet kiedy jest filozoficznym esejem, miejscami autobiografią czy teologiczną ekwilibristyką. Erudycja, a przy tym lekkość (poetyckość) pióra zachwyca. Nie omieszkalem napisać Piotrowi, że dla mnie jest przede wszystkim poetą, nawet kiedy robi za filozofa. Niczym rasowy przewodnik oprowadza czytelnika po Gdańsku, Krakowie, Nowej Hucie, Grecji (przede wszystkim po Peloponezie), Austrii, Szwajcarii, Niemczech, Ukrainie, a nawet Liechtensteinie, gdzie przypominał sobie pobyt Hansa Castorpa z „Czarodziejskiej Góry” w niedalekim Davos. Oprowadza nas nie tylko po Europie, ale przede wszystkim po filozofii Nietzschego, Heideggera, Mistra Eckharta i po całej galerii greckich filozofów antycznych. Wszystko po to, aby – jego zdaniem – za pomocą kairosu uwolnić nas z religijnego (narzuconego nam) modelu myślenia. Jest w tej książce pewien kuriozalny fragment, który chcę przytoczyć w całości, aby niczego nie uronić:

Pierwsza była już wspomniana świątynka Janisa. Jej wnętrze za sprawą ikon, woskowych świeczek, które zapaliliśmy, chyłczego się ku zachodowi słońca zapamiętałem jako ciepłe złoto. Było to nazajutrz po zawińnięciu na półwysep. Coś mnie tknęło i świeczkę zapaliłem z myślą, że chciałbym tu kiedyś powrócić i zostać na zawsze. Niewierzący, już nieodwołalnie niechrześcijanin, poczułem, że mógłbym się modlić. I rzeczywiście, była to jakaś dziwna modlitwa niewierzącego.

Kiedy przeczytałem ten fragment, natychmiast skojarzyła mi się książka świeckiego mnicha buddyjskiego Brada Warnera „Bóg nie istnieje i jest zawsze z tobą”. Co potwierdza, że temat, który z taką werwą i poetyckością opisuje autor, ma charakter uniwersalny.

I na koniec.

Piotr Augustyniak nie aspiruje do pozycji guru, raczej do survivalowego przewodnika, który stawiając pierwszy krok, daje nam przykład jak radzić sobie z życiem „bios”, przechodząc do życia „zoe” poprzez rozpoznawanie kairosu. Nie mam wykształcenia akademickiego, czytam Piotra intuicyjnie, być może nie nurkuję aż tak głęboko jak on, ale to, co weszło we mnie w trakcie lektury tej książki, jest czymś w rodzaju brzasku.

Jest kairosem...

Mirosław G. Majewski

Współbrzmiący dwugłos

W poznańskim Wydawnictwie Literackim ATENA wyszedł tom poezji znanych mi osób, z nieznanym mi słowem w tytule,

którego znaczenia zaledwie mogłam się domyślać, ale to nie wystarczy, by mieć pewność. Moje podejrzenie, że znaczy ono Laponia potwierdziła Maria Magdalena Poczaj, poznanianka i bamberka, współautorka tomu pod pełnym tytułem „SÄPMI. Wiersze z Północy”.

Stanowi on – jak to określiła inicjatorka publikacji – „dwugłos poetycki”. I słusznie, bo na całość składają się jej wiersze i wiersze Andrzeja Szmala, poznaniaka od lat mieszkającego w Laponii.

Przyznam, że nie lubię, gdy poeci lekturę swych wierszy poprzedzają takimi informacjami jak: cytuję mały fragment – „Krótkie poetyckie notatki są próbą zobrazowania stanów emocjonalnych i duchowych, jakie towarzyszyły mi w zetknięciu z tamtejszą przyrodą, zwłaszcza...” Odbieram je jako brak zauważania zarówno do własnej poezji jak i indywidualnego jej odbioru przez poszczególnych czytelników. Tym razem autorom wybaczę. I wcale nie „po znajomości”, lecz dlatego, że geneza tych wierszy jest niecodzienna a przyroda w szwedzkiej Laponii unikalna i niedostępna czytelnikom, do których jest kierowana.

Na pewno dobrym rozwiązaniem jest przyjęta przez oboje autorów zasada podawania pod wierszem miejsca i daty jego powstania.

Już okładką, przedstawiającą las zatopiony w wodzie jakby „do góry nogami”, autor zdjęcia Andrzej Smał doskonale sygnalizuje inność krajobrazu i oświetlenia. Bo to doświadczony fotografik i autor diaporam, poeta, który wreszcie zdecydował się na debiut książkowy. W przeciwnieństwie do niego Maria Magdalena Poczaj to doświadczona autorka, mająca na swym koncie już 16 tomików oraz ciekawe i piękne odwrócenie tego, co zwykliśmy nazywać ilustracją. Będąc plastyczką, uprawiającą rysunek i fotografię, w 2003 roku zilustrowała słowem – oczywiście poetyckim – album zdjęć Antoniego Ruta przedstawiający „WIERZBY WIELKOPOLSKIE”. Efekt? – Doskonały. Partnerzy godni siebie i zachwytu odbiorców.

Obrazy wiersz w różnych porach dnia, roku przechodzą od fotograficznej rzeczywistości ku metafizycznemu odrealnieniu. Oglądamy je poprzez rozmyty błękit zmierzchu, w blasku księżycy wśród niesamowitej czerni nocy, aż do zupełnego odrealnienia w płaskim lodowym reliefie wykutym „dłutem mrozu... w srebrze nocy” Wyobraźnia poetki współgra z wrażliwością fotografa. Twórcy odświeżają nie tylko urodę, także okaleczenie i przemijalność. Nie sposób zaprezentować pełną harmonię obrazu i słowa bez pokazania jednocześnie zdjęcia i poetyckiego komentarza, lecz próbuję.

Tło stanowi w dwóch trzecich błękitne niebo miejscami rozbielone. Jedną trzecią odciętą wąskim paskiem zieleni zajmuje pole pokryte śniegiem. Na pierwszym planie, sięgając konarami poza ramy zdjęcia, stoi goła potężna wierzba na pękniętym na dwie części pniu. Całość delikatnym różem podświetla ostatni promyk zachodzącego słońca.

Pod zdjęciem poetycki komentarz: „Błękitna rapsodia nie ukoł bólu pękniętego żywo-

ta". To on, ściślej słowo żywot, przenosi nas, właśnie przy pomocy przenośni zwanej metaforą, a dokładniej jednego z jej rodzajów, tu personifikacji, w sferę uogólnienia – na człowieka, abyśmy dostrzegli, że jesteśmy częścią natury, a „włóczący się „wiatr”, „włosy” wierzby, „milczenie” kamienia czy „przedwieczne niebo” co „Do skarby ziemi /... / chowa miedziany pieniążek słońca.” to nasi partnerzy. Od takich wierszy chce się „...z wierzby pogadać, / dać się jej bez reszty zauroczyć”.

Album prezentuje pełną symbiozę obrazu i słowa. a autorzy współodczuwania natury.

Po dwudziestu latach, w 2023 roku pojawia się ponownie dwugłos. Tym razem poetów zauroczonych szwedzką Laponią. Jednak chociaż autorów łączy opisywany obiekt i tworzywo jakim się posłużyli, nie jest to dwugłos współbrzmiający.

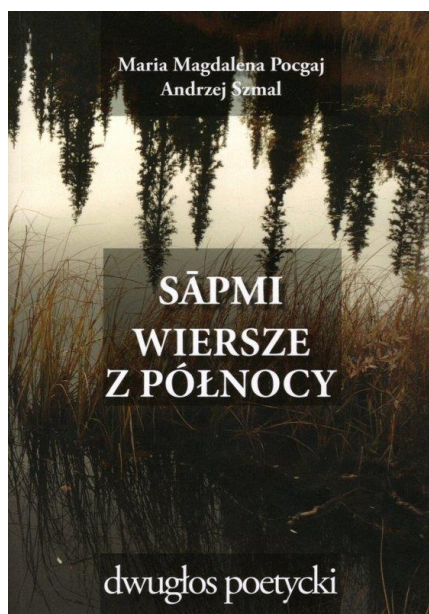
Znajdujemy tu dwa spojrzenia na ten sam krajobraz, dwie narracje, będące wynikiem różnego stopnia oswojenia z nim a także celu i czasu przebywania w nim oraz czasu, w którym powstawały.

Dla Andrzeja Szmała Laponia to jego miejsce na Ziemi. Nie z urodzenia, z wyboru. Urodzony w Poznaniu wybrał daleką północ, bo tam w Laponii znalazł pozostałości „twojego dziewictwa / nietknięte lasy bagna rzeki jeziora”. W innym wierszu pisze: „Tęsknię za tobą / Polsko której już nie ma” i dalej: „za wami drzewa strzeliste / z koronami w niebie / pniami jak kolumny świątyni / rozśpiewanej ptakami / rozjaśnionej promieniami Słońca / przepuszczonymi przez liściaste witraże” Krajobraz Laponii to jego codzienność.

Dla Magdaleny Pocgaj te sześć pobytów to „Chwile w Muddus” [nie tylko – Z.G-A] Wielogłosem przyrody / scalone w jedno / stają się oddechem Boga / wypatrującego łosi / nad brzegami rozlewisk // dzielone na pół / potwierdzają naszą obecność / w tym niekończącym się poemacie / na wodę zieleni i wiatr” To także niezwykła przygoda i zauroczenie innością krajobrazu. Bo gdzie u nas zobaczymy „Domek traw” co „Zarośnięty / jak niestrzyżona broda / typie na świat / niebieską szybką” albo Słońce jako „Dwie rozżarzone kule / podzielone linią wody” albo „Łuk zorzy polarnej...” czy stado renów? Tych *albo* można by w nieskończoność...

W stosunku do lapońskiego krajobrazu widoczne są wpływy dwóch różnych profesji autorów. Dla poetki, z wykształcenia plastyczki, ważny jest koloryt, ulotność, piękno i niezwykłość. Pisze „...tutaj myśli się kolorami / a to co nazwane / opatrzone jest czułym / wypowiedzeniem”. To co autorka nazwała wypowiedzeniem, to pointa. Większość jej wierszy kończy się pointą, nawet tak krótki: ***Wiosła odłożone / canoe chwieje się leciutko / na migotliwej powierzchni / pod wrzosowiskiem nieba /// niesie nas cisza /// nie pamiętam czy kiedykolwiek / było mi w życiu / piękniej”. Incypit w wierszu „Woda unosi ciężar krajobrazu” stanowi klamrę z pierwszym wersem ostatniej całości „woda unosi ciężar minionego życia”, będącym przeciwieństwem pointy całości. To pointy właśnie odsłaniają emocje lub refleksje autorki. Znajdziemy

tu również sporo wierszy będących obrazkami namalowanymi słowami. Oto przykład:*** Wody zwierciadlane / wody drzewne / oblewają niebo / po którym płyniemy / a canoe jak życie / chybotliwe / sunie wśród chmur / ponad lasami / rosnącymi w głąb”. Tu rolę refleksji przejęło porównanie. Znajdziemy też spersonifikowany krajobraz: „cisza otwiera powieki krajobrazu”, „stara chata kurczowo trzyma się / pomostu i popatruje przez szparki / w oknach zabitych deskami” Stosunek poetki do krajobrazu pełen jest nie tylko zachwyty, nawet nad porostami: „i jak przewlec / przez wszystkie te igielne uszka / mikropętliki i oczka lilipucie / zachwyty rwącą się nic”, także czułości, która każe jej przemycić „w rulonie swetra /// metamorficzne pamiątki / kształtem dopasowane / do wnętrza dłoni /// pustki czułe wypełnienia” – także uważności i szacunku. Powiedziała to czytelnikom już w poincie pierwszego wiersza „staram się niczego nie potrącić”.



Andrzej Szmał, absolwent biologii śródo-wiska, patrzy na krajobraz okiem dostrzegającym jego wynaturzenie w wyniku działań człowieka. Pisze: „jestem znowu / w krajobrazie bieli i szarości... dziś jestem szczęśliwy / nie muszę zamykać oczu / przed brzydota świata. A. Szmał także prezentuje bardzo osobisty stosunek do krajobrazu, lecz wyrasta on bezpośrednio z jego wiedzy i profesji znajdujących się w konflikcie z niszczącymi skutkami cywilizacji. To one są źródłem jego niepokoju i buntu.

Tworzywem dla M. M. Pocgaj od zawsze jest metafora w jej wszystkich odmianach. Tego bogactwa nie uświadczymy u poety, co nie znaczy, że ich tu nie ma. Są, tylko jakby wyjęte z innej bańki. Obok pięknej personifikacji jeziora, które „nie musi się wstydzić” czy będącego w całości metaforą [dokładniej animacją] wspaniałego wiersza o incypicie „***Wiersze są we mnie”, będącego opisem procesu twórczego, czy wiersza ***Opowiem ci to zdjęcie, w którym poza słowną fotografią zimowego wieczoru zastosował suspens –

pojawiają się środki stylistyczne ze starego i nowego arsenału wojennego. Od starych so-sen na Nulpokarko, co pokonane „stoją uparcie na pozycjach / jak rycerze do końca wierni sprawie”, „srebrny pancerz” „dni... chwały” łuk zorzy polarnej „jak miecz ognisty”. Pojawiają się kojarzące się z łobuzerskimi zabawami: „wiatr ...ciska lodowe kryształki w białe oko Słońca” i wersy kierujące nas na pola działań wojennych: „Zimowa ofensywa rozwija się pomyślnie”, „daleko za linią frontu”, „zwy-cięstwo wiosny”.

W związku z dezaprobatą dla działalności człowieka dewastującego przyrodę i współ-czuciem dla zwierząt pojawiają się słowa nacechowane cierpieniem: „strach wpędza was do zagród – kacetów / stłoczone czekacie na wyrok / śmierć lub zsyłka” pojawia się niemieckie słowo z czasu wojny oznaczające wypędzenie, zapisane w brzmieniu budzącym najgorsze wspomnienia wyrzucanych z własnych domów – „rrraus!”. Poeta sięgnął też po słownictwo wulgarnie, będące znakiem naszej językowej degrengolady. W wierszu o incypicie: „Księżyc deptały nasze stopy” autor bardzo dosadnie i bezpruderyjnie określił stosunek planet i gwiazd do Ziemi niszczących naturę. Nie widzę w tekście uzasadnienia dla ich użycia w celu określa stosunku gwiazd i planet do Ziemi. Myślę, że nie mamy podstaw przypuszczać, że ten sposób myślenia i słownictwo już tam zawędrowały, choć mamy prawo sądzić, że kosmonauci z Ziemi je tam zawloką.

Oboje poeci mają do krajobrazu Laponii stosunek emocjonalny.

M.M. Pocgaj raduje się kolorytym, innością krajobrazu, z pozycji turystki i plastyczki. Maluje słowami. Metafora to jej tworzywo i atut.

A. Szmał krajobraz raczej opowiada, przeżywa głębiej, postrzega w kategoriach walki, bo to obrońca natury i buntownik przeciw jej bezmyślnemu niszczeniu. To mądrze niegrzeczne dziecko ludzkości.

Aby zachęcić czytelników do sięgnięcia po ich wspólny tomik, przytaczam po jednym wierszu w całości.

Maria Magdalena Pocgaj

*Nie widać już świata
nogi przyrosły do nart
plecy do wiatru
i nagle w środku zadymki
gdy pod samotną sosną
rozcieram zgrabiąle dlonie
a mróz zdejmuję ze mnie
ostatnią warstwę ciepła
dopada mnie
dzika radość istnienia
dzielona z tobą
którego sylwetkę
ledwo odgaduję
w białej kurzawie*

(Powrót do Porjus z chaty Arvidssona. 30.01.2020)

(Dokończenie na stronie 20)

Współbrzmiący dwugłos

(Dokończenie ze strony 19)

Andrzej Szmalek

*Opowiem ci to zdjęcie
krępa sosna w białej czapce
na chropawej śnieżnej płaszczyźnie
w leju wywianym przez zamieć
tam dalej inne sosny
hen hen aż po horyzont
nad nimi zielonożłota zorza wieczorna
kilka cieplejszych chmur
dość gruby sierp Księżycy
zimny błękit powyżej
czeka na gwiazdy*

*Chciałabyś je zobaczyć
moje zdjęcie
ono jest tylko moje
w sercu nie na przeźroczu
(Muddus, 01.1994)*

Na koniec zacytuję najkrótszy wiersz tomiku. autorstwa A. Szmaleka. Polecam go wszystkim. Myślę, że to świetne poetyckie antidotum na niespokojny czas biegnący w szalonym tempie.

*Milczcie zegary
Pozwólcie żyć chwilę
Nieskończoności*

Zofia Grabowska-Andrzejew

Maria Magdalena Pociągaj, Andrzej Szmalek, *Sapmi. Wiersze z Północy. Dwugłos poetycki*. Redakcja: Dorota Jędraszek. Zdjęcie na okładce: Andrzej Szmalek. Rysunki: Maria Magdalena Pociągaj. Edycja graficzna: Radosław Karbowiak. Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2023, s. 86.

„Niebieska Góra” – poezja, która przywraca pamięć

Zbigniew Mirosławski w drugim, rozszerzonym wydaniu „Niebieskiej Góry - The Blue Mountain” zabiera nas w podróż przez historię, duchowość i los jednostki na tle przełomowych wydarzeń w Polsce i na świecie. To książka przesycona emocjami i metaforycz-

nymi obrazami, która porusza wiele ważnych tematów. Nie bez znaczenia jest fakt, że jej pierwsze wydanie (tylko polskojęzyczne) spotkało się z uznaniem Jana Pawła II, który przesłał autorowi podziękowanie – dowód na to, że dzieło niesie ważny apel. A jej wznowienie po 32 latach w przekładzie na język angielski przez Mirosława Eryka Sułkowskiego oraz wybranych wierszy na język włoski przez Bernadettę Mól i Mariusza Paca, zyskuje międzynarodowy wymiar i możliwość dotarcia do jeszcze szerszego grona czytelników.

Autor porusza temat emigracji zarówno w wymiarze dosłownym, jak i metaforycznym. W wierszu otwierającym, który został napisany dla Papieża-Polaka, pisze: „Nie w wielu słowach / lecz w ich krajobrazie, / w wietrze ich ducha / i potoku dźwięku / skrywa się cała postać ziemi, / której trzeba słuchać, / jeśli wśród ludzi / obco w krąg i głucho”, oddając uczucie alienacji, które towarzyszy wszystkim emigrantom – niezależnie od tego, czy chodzi o przymusową tułaczkę, czy o wewnętrzne wyobcowanie. To refleksja nad tym, jak trudno odnaleźć się w świecie, który nigdy do końca nie zrozumie bagażu doświadczeń człowieka, oderwanego od ojczyzny.

Nie unika trudnych tematów politycznych i historycznych. Przywołuje wydarzenia, które ukształtowały XX wiek i obecny, zmuszając nas do przemyślenia ich skutków. W jednym z wierszy wspomina o tragicznych wydarzeniach II wojny światowej, które miało miejsce w dniach 7-8 kwietnia 1940 roku w Adamowie. Hitlerowcy, urządzając wówczas obławę na oddział Hubala, obstawili szosę Kielce-Końskie, a we wsi rozstrzelano 85 osób, m.in. braci Edwarda i Kazimierza Mirosławskich. Jest to nie tylko opis zbrodni, ale także osobisty ślad pamięci autora, którego rodzina doświadczyła okrucieństw wojny. Ten fragment może być trudny do zrozumienia dla młodych czytelników, którzy nie znają historii majora i jego żołnierzy. Dlatego kontekst historyczny tego zbioru odgrywa kluczową rolę – Mirosławski nie tylko przywołuje fakty, ale również podkreśla ich znaczenie dla tożsamości narodowej. Podobnie jest w przypadku innych wierszy, poświęconych pamięci Stefana Reczka – żołnierza batalionu „Barbara”, Macieja Fiedlera – żołnierza AK i WiN, generała Józefa Bema, a także ofiarom „Akcji Wisła”, zbrodni katyńskiej i w Miednoje czy zrzuconia bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki.

Kolejnym wątkiem jest wiara autora. Wiadczą ją w wielu wierszach, które odnoszą się do jej siły nie tylko w trudnych chwilach („Wiktorki, tatrzańska kaplica”, „W oczekiwaniu na wizytę Jana Pawła II w Tarnowie”, „Pasja albo powołanie św. Brata Alberta”, czy w zadedykowanym ks. Jerzemu Popiełuszce). Ujął mnie dwuwers w liryku bez tytułu (rozpoczynający się od słów: *Już z tych miejsc to nie nam uciekać*): „Pacierz szepczą drzewa i cienie, / we krwi tętni Chopina muzyka”. To niezwykle obrazowe zestawienie. Modlitwa splata się tutaj z naturą, a muzyka Chopina staje się nośnikiem duchowości i narodowej przynależności. Wiara, natura i kultura tworzą u Mirosław-

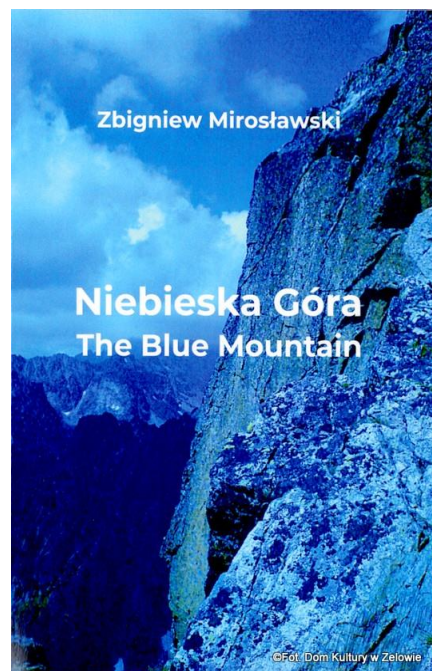
skiego jeden, nierozzerwalny organizm, który nadaje sens życiu i cierpieniu.

Wspomnianą przed chwilą plastyczność języka znajdziemy na każdej stronie książki. Poeta z Tarnowa potrafi uchwycić ulotność chwili i przelać ją na papier w sposób, który zapada w pamięć. Operuje także porównaniami zaczerpniętymi z mitologii i literatury. To sprawia, że jego twórczość jest nie tylko świadectwem epoki, ale także dziełem artystycznym o uniwersalnym wydźwięku: „Szukam zagubionej drogi. / Ona idzie do celu sama, / jak Orfeusz – po obu jej stronach otchłanie / i tłum cieni / z każdego miejsca woła!”.

Książka ma wiele niespodzianek. Są w niej wiersze z wyjazdów zagranicznych, ze spaceru po Tarnowie, zadedykowane żonie i Jan-kowi Boczarowi (przyjacielowi), a także tłumaczenia na język polski poetów z Włoch (Lidii Chiarelli, Marii Cristiny Sabella, Geraldine Staffler, Igi Banfi, Stefano Capasso) oraz trzy opowiadania, które dopełniają retrospektywny i edukacyjny charakter całości. To interesujący zabieg – poetyckie obrazy przechodzą w bardziej narracyjne formy, co pozwala czytelnikowi spojrzeć na te same tematy z innej perspektywy. Odbieramy je jak echo wcześniejszych wierszy, nadając książce kompozycyjną harmonię.

„Niebieska Góra” to publikacja, która łączy historię, duchowość i poetycką wrażliwość. Zbigniew Mirosławski nie tylko dokumentuje wydarzenia, ale także nadaje im artystyczny wyraz, sprawiając, że czytelnik nie pozostaje wobec nich obojętny. To dzieło wymagające, ale i niezwykle poruszające, które warto przeczytać, by lepiej zrozumieć zarówno przeszłość, jak i ludzką duszę.

Izabela Zubko



Zbigniew Mirosławski, „Niebieska Góra - The Blue Mountain”, Tarnów 2025, s. 218.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (224)



Fot. Andrzej Dębowski

Język stanowi wyraz stanu świadomości. Zachodzi także odwrotna zależność. Mianowicie, język wpływa na stan świadomości. Już w starożytności było oczywiste, że powinna dochodzić do głosu jedność myśli, słów i czynów. W XX wieku funkcjonowała jeszcze wartość honoru i ona skłaniała do owej trójjedni. Obecnie zagrożeniem płynącym z języka jest brak precyzji w wypowiedziach, jak również zamierzona świadomie sprzeczność wypowiedzi. Funkcjonują na przykład poglądy ceniące tolerancję i zarazem nie odnoszące się krytycznie do szowinizmu europejskiego. To ostatnie zjawisko ujawnił Oswald Spengler, ale spotęgowało się ono dopiero w naszych czasach. Policentryzm kulturowy przestał być faktycznie zjawiskiem cenionym. Nastąpił czas ekspansji kultury euroamerykańskiej.

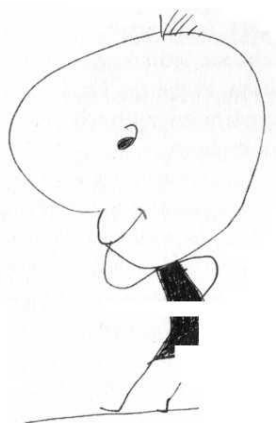
Przykładem mącenia świadomości przy pomocy niewystarczająco precyzyjnego języka jest używanie lewicy do określenia poglądów aprobujących neoliberalizm. Jest oczywiste, że stosunek do własności prywatnej różni się od pokoleń nurty lewicowe i prawicowe. Z kolei poglądy nazywane prawicowymi są mylące, a raczej nie ostre, bowiem wyróżniają się trzy nurty w obrębie prawicy: bezideowe, skupiające uwagę na sferze własności prywatnej, a więc na neoliberalizmie gospodarczym oraz nurty nacjonalistyczne prawicowe, a także rozbudowany u nas obecnie nurt prawicy chrześcijańskiej, a więc zespolony z treściami religijnymi.

Ustawa o języku polskim jest całkowicie zlekceważona. Przejawy jej nieprzestrzegania są faktycznie akceptowane, skoro nie nakłada się żadnych kar na działania sprzeczne w tym zakresie z prawem. Wytworzył się dziwny język polski z naleciałościami angielszczyzny. W czasach PRL Polacy także w obszarze języka nie zrusyfikowali się.

Nieprecyzyjny język sprawia, że w sposób na ogół nieświadomiony rozciąga się kategoria moralne na wszelkie przejawy życia. Na przykład przymiotnik „dobry” funkcjonuje zamiast określać: sprawiedliwy, piękny, właściwy, czy przyzwoity, bądź miły. Dodam na marginesie, że dobro jest pojęciem wieloznacznym. Bywa utożsamiane z nakazami

Dekalogu i przykazań kościelnych, a także znaczący tyle, co przyjemność, doskonałość, czy szczęście. W epoce neoliberalizmu dobro jest pojmowane jako to, co służy interesom indywidualnego człowieka. Innymi słowy również to, co moralne jest pojęciem wieloznacznym. Gdy mowa o moralności, to trzeba precyzować, którą spośród wielu teorii etycznych mamy na myśli. Nawet na gruncie moralności wyznawanej przez chrześcijan dochodzą do głosu istotne różnice. Małe liczebnie wyznania chrześcijańskie bywa, że głoszą zakaz udziału w wojnach, by wymienić jako przykład Świadków Jehowy, Adwentystów Dnia Siódmego, Metodystów, czy Armii Zbawienia. Świadkowie Jehowy byli zsyłani w Niemczech za czasów Hitlera do obozów koncentracyjnych z powodu odmowy brania broni do ręki. Natomiast duże liczebnie wyznania chrześcijańskie za św. Augustynem stoją na gruncie słusznym czyli sprawiedliwych wojen.

Słowa mogą wyzwać w nas nieznaną możliwość. Potęgą słów jest tak wielka, że wzmacnia wiarę w skuteczność podjętych dążeń. Słowa są także zdolne przewyciężyć stany osamotnienia, by ograniczyć się do tych przykładów. Siły charyzmatyczne, by oddziaływać na innych, także wymagają słów z czego w pełni korzystali na przykład przywódcy faszyzmu w Niemczech i we Włoszech.



Rys. Jan Stępień

Dodam jeszcze, że odpowiedzialność za słowa wiąże się także z tym, że służą one temu, by nazywać skomplikowane stany psychiczne, jak również różnorodne nastroje. Tu dochodzi do głosu niedoceniana rola poetów nazywających stany ducha bez których nie zdawalibyśmy sobie z nich wyraźnie sprawy. Brak odpowiedzialności za słowa, gdy znaczą one coś innego niż przyjęło się to w języku polskim, prowadzi do tego, że nastąpiła milcząca zgoda na nazywanie domów handlowych mianem galerii. Stało się to powszechne i deprecjonuje pojęcie zespolone ze sztuką. Nazywanie wojen misjami pokojowymi, czy wprowadzaniem demokracji, mąci świadomość społeczeństwa. Obywatele tracą zaufanie do polityków nazywających świadomie fakty w sposób wprowadzający w błąd. Słowa służą także ukryciu własnych poglądów. Narasta fałsz i obłuda.

Nasi przodkowie cenili słowa i wychowywani byli w poczuciu odpowiedzialności za

nie. Niejeden pojedynek był wywołany głęboką obrazą czy naruszeniem honoru przez wypowiedziane przez kogoś słowa. Ich użycie wywoływało gniew i protest.

Słowa pełnią rozliczne funkcje. Mianowicie oświecają w sensie poszerzania horyzontów myślowych. Bywają oznajmieniem jakiegoś stanu rzeczy. Stają się sygnałem, inspiracją w jakimś kierunku. Wyzwalają emocje, tworzą nastroje. Bywa, że słowa wprowadzają w błąd. Są także formą zobowiązania przynajmniej nie mniejszego niż zobowiązanie na piśmie. Nieprzestrzeganie zobowiązań, czyli brak odpowiedzialności za wypowiedziane słowa, prowadzi do braku szacunku dla siebie i niewątpliwie jest wyrazem braku szacunku dla rozmówcy.

W XXI wieku słowa stają się coraz częściej sposobem przystosowania się do sytuacji życiowo korzystnej. Postawy konformistyczne oraz oportunistyczne wyrażają się w języku. Są one wyrazem degradacji człowieka, przeciwieństwem postaw i języka motywowanego honorem. Konformizm, moim zdaniem, jest wywołany różnymi lękami, łącznie z lękiem przed utratą pracy. Natomiast oportunizm, czyli wyrażanie poglądów politycznych poprawnych i ukrywanie własnych, bywa motywowany chęcią uzyskania wymiernych korzyści.

Odpowiedzialność za słowa wiąże się także z ich wpływem na treść światopoglądu jednostek. W pracach teoretycznych podkreśla się, że demokracja dochodzi do głosu wtedy, gdy społeczeństwo jest wieloświatopoglądowe. Ten związek jest nierozdzielny. A więc tendencja, by społeczeństwo odznaczało się monizmem światopoglądowym, co jest dogodnie dla sprawujących władzę, wymaga używania słów. Różne bywają słowne argumenty mające na celu ograniczenie różnorodności światopoglądowej.

Dodam, że światopogląd jest to zbiór sądów wypowiadających coś o świecie i norm regulujących postępowanie. Oparty jest na przesłankach naukowych, ale we wnioskach wychodzi dalej niż pozwala na to logika przesłanek naukowych. O przyjęciu określonego światopoglądu decydują względy emocjonalne, racjonalne, kulturowe, społeczne, polityczne, narodowe. Autentyczne przemiany światopoglądowe należy oceniać pozytywnie jako wyraz przekształceń danego człowieka. Wpływ na to mogą mieć przemyślenia, doznania, przeżycia.

Prawo cementuje jednostki zróżnicowane światopoglądowo, ale tu znów natrafiamy na problemy językowe. Prawodawcy są, moim zdaniem, nie dość odpowiedzialni wobec społeczeństwa z tego powodu, że język przepisów prawnych jest niejasny, trudno zrozumiały dla przeciętnego człowieka. Odpowiedzialność prawodawców za język jest olbrzymia, ponieważ niezrozumienie przepisu prawnego oraz jego nieznanie nie zwalnia od kary.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(69)

30 maja 2020

Od rana pochmurno, ale stalowowolski targ funkcjonował normalnie, od południa zaś rozpadło się na dobre. Prognozy zapowiadają opady przez następne dni. Tej nocy na Podkarpaciu ma spaść do 40 litrów wody na metr kwadratowy. Jeśli utrzyma się ten poziom opadów w następnych dniach, grozi nam nawet powódź, mimo niedawno zapowiadanej suszy. Na razie jest dobrze. Te opady na pewno poprawią sytuację w lasach i stan wód powierzchniowych. I oddalą suszę, która jednak nadal zagraża Polsce zachodniej.

Wczoraj po południu, akurat była ładna pogoda, więc wychodzę z domu i udaję się na codzienny spacer. Na ławeczce siedzą moi sąsiedzi i krótko ze sobą rozmawiamy o sprawach rodzinnych. Sąsiadka wspomina, że córka, która mieszka w Norwegii z rodziną, kupiła mieszkanie. Do tej pory wynajmowali je od norweskiej rodziny. Powiedziałam, że dobrze zrobili, bo trzymanie pieniędzy na lokatach czy w obligacjach obecnie nie ma najmniejszego sensu, gdyż nasz rząd co jakiś czas przekupuje ludzi różnymi plusami, rozdając prezenty. Kiedyś przekonywałem ich, by nie pozbywali się mieszkania w Polsce, bo nie tylko jest im potrzebne na wakacje, gdy przyjadą do kraju, ale to znakomita lokata kapitału na przyszłość. Tak zresztą zrobili. I już zarobili na tym około 100 tys. zł.

31 maja 2020

Mimo pochmurnego dnia, przeplatane go deszczem, pojechaliśmy po śniadaniu do parku w Charzewicach. Na szczęście wypad się udał. Nie padało. Obserwowaliśmy drzewa, krzewy, przypominaliśmy sobie ich nazwy. Piękna końcówka maja. Ostanie deszcze zrobiły swoje. Przyroda się mocno zazeleniła. Wilgoci na razie już wystarczy, o ile nie nadejdzie jakieś afrykańskie powietrze. Widzieliśmy też kałuże na popegeerowskim polu. Słowem – jest dobrze, po tym co przeszliśmy w marcu i kwietniu, gdy nie spadła prawie kropla deszczu.

Podczas obiadu oglądałem kolejny odcinek „Podróży wzdłuż Nilu” i przyrodniczy film „Lodowaty świat” o zwierzętach żyjących na Arktyce i Antarktydzie, a po poobiedniej drzemce trochę rozrywkowo po raz kolejny film wojenny w znakomitej obsadzie aktorskiej „Działa Navarony”. U nas choć oficjalnie nie ma jeszcze wyznaczonej daty wyborów prezydenckich, kampania wyborcza trwa na całego. Na spotkaniu z Trzaskowskim w Poznaniu widzę na placu tłumy sympatyków, a pewnie też i grupki przeciwników, którzy pewnie chcieliby je zakłócić. W USA po najszybszej interwencji policjantów wobec Afroamerykanina, George’a Floyd’a, trwają od kilku dni zamieszki w kilkudziesięciu miastach. Zaczęło się od Minneapolis. Tłum niszczy i podpala samochody policyjne, rabowane i niszczone są sklepy itp. Prezydent Trump do pomocy w zaprowadzeniu porządku skierował także Gwardię Narodową. W wielu miastach, gdzie były zamieszki,

obowiązuje godzina policyjna. 3 policjanci, uznani za winnych, zostali usunięci ze służby, główny winowajca także aresztowany i grozi mu wyrok do 25 lat więzienia. Ameryka także przeżywa swój triumf. Po raz pierwszy od blisko 10 lat wysłała w kosmos raketę SpaceX i NASA ze swoją załogą, która ma się połączyć ze stacją krążącą po orbicie ziemskiej. W przyszłości ta sama raketa ma dotrzeć do Księżyca i wylądować również na Marsie. USA znów stają się pierwszą potęgą w podbijaniu kosmosu.

1 czerwca 2020

Amerykańscy astronauta Doug Hurrley i Robert Benkhen dotarli do ISS, Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, na której przebywało 3 astronautów (2 Rosjan i 1 Amerykanin) i zakończyli swą dziewiętnastogodzinną podróż kosmiczną wejściem do kapsuły. Teraz zastąpią w niej 2 astronautów, którzy wrócą na Ziemię tym samym pojazdem. To wielki triumf człowieka i jego osiągnięć w dziedzinie techniki i dalszy krok w podboju kosmosu. A protesty i zamieszki na tle rasowym, niszczenie i podpalanie samochodów oraz rabowanie sklepów nadal trwa w ponad 40 amerykańskich miastach, w tym Waszyngtonie i Nowym Jorku. Stany Zjednoczone wyglądają teraz jak podczas jakiegoś huraganu, który przybył znad oceanu i nie oszczędza niczego. Sekcja zwłok wykazała, że Floyd cierpiał na chorobę wieńcową i w momencie śmierci był pod wpływem alkoholu. Powodem jego zatrzymania przez 3 oficerów policji było posłuszenie się w sklepie fałszywą 20-dolarówką.

Ciąg dalszy sprawy Szumowskiego: jak się okazuje, Jarosław Gowin skierował w 2016 r. i w 2018 sprawę do CBA, gdy Szumowski był jeszcze jego wiceministrem, podejrzewając, że w spółkach brata Szumowskiego dochodziło do korupcji. Parlamentarzyści z opozycji żądają na ten temat odpowiedzi min. Kamińskiego. Ustalono już w Senacie, że wybory prezydenckie powinny się odbyć 28 czerwca. Musi to jeszcze ogłosić marszałek Sejmu Witek. Wszystko zatem jest na dobrej drodze, by termin ten przyjąć jako ostateczny i opracować nowe prawo wyborcze, uwzględniając sytuację, w jakiej odbywać się będą wybory. Cały czas debatuje nad tym Senat, który ustala procedurę wyborów.

Donald Trump za zbyt późne powiadomienie świata o pandemii koronawirusa oskarżył WHO i wstrzymał dotację dla tej organizacji, stanowiącą blisko 15 proc. środków niezbędnych na jej utrzymanie. Na znak protestu USA wystąpiły z WHO.

Wczoraj otrzymałem rzeczową odpowiedź z Narodowego Funduszu Zdrowia na moją skargę na lek. med. Z.B. Pouczono mnie przy okazji, że właściwym adresatem skargi jest Okręgowy Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej przy Okręgowej Izbie Lekarskiej. I tam też ponownie ją wysłałem. Tym razem Poczta Polską i w koperce. Zobaczmy, jaka teraz będzie odpowiedź?

2 czerwca 2020

Nieraz słyszę z ust wysokich funkcjonariuszy pisowskich słowa o konstruktywnej opozycji. W demokracji nie ma konstruktywnej opozycji, jest tylko opozycja, której zadaniem jest śledzić i oceniać rządzących, inaczej mówiąc pomagać rządzącym przez krytykę i ciągłe patrzeć im na

ręce. Słowa o totalnej opozycji to raczej metafora, która oznacza, że opozycja z rządzącymi nie pójdzie na żaden kompromis. Bardzo lubi się tym frazesem posługiwać min. Błaszczak, a także inni, czyniąc z tego zarzut wobec KO i ją dezawuuując. Widać nie rozumieją, co znaczą te słowa, a przez to sami się ośmieszają.

Sejmowa Komisja Zdrowia zgłosiła wniosek o votum zaufania wobec ministra Szumowskiego, ale wniosek nie przeszedł. Ponownie stanie ten sam wniosek podczas obrad Sejmu. Szumowski zamierza sprawę artykułu zamieszczonego w GW, dotyczącego powiązań i korupcji w spółkach należących do jego brata i żony, oddać do sądu. W Sejmie i Senacie debata dotycząca prawa wyborczego przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi.

3 czerwca 2020

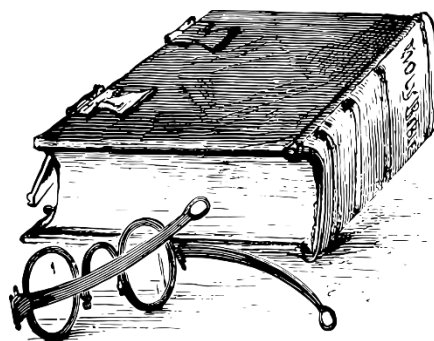
Mamy w Polsce 24 545 zakażonych koronawirusem, 1101 zgonów i 12 014 wyleczonych. Obłożenie łóżkami w szpitalach zakaźnych wynosi zaledwie 20 proc. Ministerstwo Zdrowia podjęło decyzję o przywracaniu niektórym szpitalom ich pierwotnej funkcji. Sytuacja w większości województw w zasadzie została opanowana i nie ma potrzeby utrzymywania stanu wprowadzonego na okres pandemii. Rozmowy z lekarzami przez telefon, to nie leczenie. W Stalowej Woli dostępu do specjalistów przyjmujących pacjentów w szpitalu praktycznie nie było.

W nocy chłodno, trzeba przykrywać się dodatkowym kocem. Maj był najchłodniejszym miesiącem od 30 lat, ale początek czerwca też nie wskazuje na to, że będzie ciepły. Dobra jest tylko taka pogoda dla pól i ogrodów, gdyż mają wystarczającą ilość wilgoci niezbędnej do vegetacji. Pamiętać o tym trzeba, jaką mieliśmy zimą i wiosną. Deszczu zatem nie jest jeszcze za dużo, przynajmniej w zachodniej i środkowej Polsce. Na opady zatem nie możemy narzekać. Niedawno przecież o nie w kościołach się modlono.

Znamy wreszcie datę wyborów prezydenckich: I tura ma się odbyć 28 czerwca, przypadku konieczności zorganizowania II tury wyborów, przewidziano ją na 12 lipca, czyli 2 tygodnie po pierwszej turze. Ogłaszając ten termin marszałek Elżbieta Witek nie omieszczała zaatakować opozycję, że to przez jej obstrukcję nie doszło do wyborów 10 maja, jak oczekiwało tego społeczeństwo, przynajmniej jego większość. Atak na opozycję w Sejmie wywołał liczne protesty posłów KO i samorządowców, szczególnie prezydentów dużych miast.

cdn.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Switłana Breslawska, czas CZE. Redagowanie literackie: Piotr Prokopiak. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Na okładce fragment obrazu Jerzego Petrowicza „Infantka za stołem” (1990) – własność Towarzystwa Jerzego Petrowicza w Poznaniu. Wydawca, redaktor serii wydawniczej: Biblioteka FONT: Łucja Dudzińska, Poznań 2025, s. 60.

Ewa Frączek, Jedyna taka rzeczywistość. Projekt okładki: Małgorzata Południak. Seria *Tangere*. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 50.

Jerzy Fryckowski, Kochani między nami. Redakcja: Andrzej Chłudziński. Korekta: Wero-nika Malik, Kazimierz Słomiński. Zdjęcia na okładce i w środku: Elżbieta i Jerzy Fryckowscy. Opracowanie graficzne: Joanna Bianga. Wydawnictwo JASNE, Koszalin – Dębica Kaszubska – Słupsk 2025, s. 54.

Urszula Gierszon, Pokoje luster. Redakcja, rysunki i projekt okładki: Urszula Gierszon. Opracowanie plastyczne: Jacek Wałdowski. Wydawca: Urszula Gierszon, Lublin 2025, s. 96.

Urszula Gierszon, Niebo we mnie daleko. Redakcja, rysunki i projekt okładki: Urszula Gierszon. Opracowanie plastyczne: Jacek Wałdowski. Wydawca: Urszula Gierszon, Lublin [bez roku wydania], s. 92.

Urszula Gierszon, Z pieprzem i solą na wesoło. Kobiety, Mężczyźni, Dzieci od A do Ż. Redakcja, rysunki i projekt okładki: Urszula Gierszon. Opracowanie plastyczne: Jacek Wałdowski. Wydawca: Urszula Gierszon, Lublin 2025, s. 92.

Marzanna Bogumiła Kielar, Wilki. Projekt okładki i zdjęcie na okładce: Olgięrd Chmielewski. Ilustracja na skrzydełku okładki: Jan van Kessel, *Sheet of Studies of Nine Insects*. Zdjęcie autorki na skrzydełku: Aleksandra Muzińska. Wydawnictwo Znak, Kraków 2023, s. 56.

Szymon Kowalski, Konopeum. Projekt okładki według koncepcji autora: Piotr Molski. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 54.

Anna Łyczewska, Ślady. Redakcja i korekta: Ewa Hadrian i Andrzej Zdunek. Projekt okładki, opracowanie typograficzne: Jacek Wałdowski. Na okładce wykorzystano akwarelę Wiesława Stefańskiego *Brama Krakowska*. Fotografia Autorki: Krzysztof anin Kuzko. Ilustracje zamieszczone w książce pochodzą z domeny publicznej i zbiorów prywatnych Autorki. Wydawnictwo Lubelskie AZ, Lublin 2024, s. 82.

Marcin Małecki, Na Aucie. Obrazy: Ela Tom. Opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Projekt okładki: Marcin Małecki. Wydawnictwo MK, Kraków 2022, s. 56.

Elżbieta Musiał, Totum. Poemat. Projekt graficzny, projekt okładki i grafiki: Elżbieta Musiał. Nakład autorski, bez miejsca wydania. 2025, s. 56.

Marek Wawrzekiewicz, Stary dom. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Paweł Jaroniak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Foto

na okładce: Maria Kuczara. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2025, s. 72.

PROZA

Gianfranco Calligaris, Ostatnie lato w mieście. Przełożyła: Katarzyna Skórska. Projekt okładki: Alicja Kobza. Projekt typograficzny Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 224.

Jakub Ciećkiewicz, Nocny maraton tańca. Opracowanie graficzne: Patrycja Woźniak. Na okładce ilustracja z *Tańca śmierci* Hansa Holbeina (młodsze). Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2023, s. 234.

Julia Fiedorczyk, Dom Oriona. Powieść. Projekt okładki, stron tytułowych, ilustracje i opracowanie graficzne: Kira Pietrek; ilustracje zawierają elementy rycin z atlasu astronomicznego Johanna Bayera z 1661 roku. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 208.

Barbara Fitowska, Kroniki Skolopendry. Okładka: Paulina Radomska-Skierkowska. Posłowie: Jakub Winiarski. Wydawnictwo Nowae Res, Gdynia 2023, s. 250.

Barbora Hrinova, Jednorożce. Przełożyła: Olga Stawińska. Projekt okładki: Michalina Jurczyk. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 262.

Antoni Kroh, Anioł śmierci z kilku stron. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Rysunki: Barbara Magierowa. Fotografia na obwolucie: Antoni Kroh. Fotografia na okładce: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry Warszawa 2023, s. 232.

Agneta Pleijel, Lord Nevermore. Z języka szwedzkiego przełożyła: Justyna Czechowska. Redakcja: Miłosz Biedrzycki. Opieka redakcyjna: Ewa Ślusarczyk. Korekta: Agnieszka Stęplewska, Izabela Poręba. Projekt graficzny: Przemek Dębkowski. 181. publikacja Wydawnictwa Karakter. Wydanie II. Wydawnictwo Karakter, Kraków 2023, s. 542.

Jacek Rosiak, Alicja Kubiak, Skrawki dzieciństwa. Jacek Rosiak: Grafiki. Alicja Kubiak: teksty. Książka powstała w inteligentnym systemie Ridero. Bez miejsca wydania, rok 2025, s. 43.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Łucja Fice, Prawdy i iluzje. Korekta: Dana Gołąbek. Blurb: Magdalena Turska. Obrazy / zdjęcia: Bogusław Legan. Nakład autorski, Gorzów Wielkopolski [bez roku wydania], s. 272.

Arkadiusz Frania, Agatka mówi, że... Powiadania filozoficzne. Redakcja i korekta: Barbara Strzelbicka. Grafika sylwetki autora na bazie fotografii Szymona Haltera. Opracowanie graficzne i projekt okładki: J.M. Krasucki. Seria: „Biblioteka Galerii”. Wydawca: Towarzystwo Galerii Literacka, Częstochowa 2025, s. 132.

Jerzy Giedroyc, Józef Czapski, Listy 1943-1948. Opracowanie, wstęp i przypisy Rafał Habielski. Opracowanie graficzne Jan Bokiewicz. Seria *Archiwum „Kultury”*, tom 26, *Biblioteka „Więzi”*, tom 390. Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Association Litteraire „Kultura”, Towarzystwo „Więź”, Warszawa 2023, s. 834.

Paweł Hertz, O muzyce. Wybór tekstów i posłowie: Beata Bolesławska-Lewandowska. Projekt graficzny: Emilka Bojańczyk Państwo-wy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 134.

Jadwiga Mizińska, Wojciech Kajtoch, Zdążyć z prawdą... O „terecie Kajtochów”, kolejach życia, wspólnych znajomych i polskiej humanistyce. Posłowie: Lech L. Przychodźki. Wydawnictwo Aureus, Kraków 2025, s. 236.

Katarina Šalamun Biedrzycka, Silva rerum. Projekt graficzny serii: Magda Dębicka. Na okładce obraz Andrzeja Šalamuna. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Wojciech Biedrzycki. Stowarzyszeń Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2023, s. 272.

Roman Zimand, Materiał dowodowy. Szkice drogowe. Wybór i opracowanie: Dorota Siwicka. Opracowanie reedycji i posłowie: Jan Olszerek. Projekt okładki i stron tytułowych: Katarzyna Turkowska. Seria *Jerzy Giedroyc i...* Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego i Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura, Łódź-Paryż 2022, s. 356

DRAMAT

Aleksander Fredro, Komedia 1817-1826, tom 1. Wybór i przedmowa: Anna Kuligowska-Korzeniewska. Esej biograficzny: Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 576.

Aleksander Fredro, Komedia 1827-1835, tom 2. Wybór: Anna Kuligowska-Korzeniewska. Posłowie: Bohdan Korzeniewski. Esej biograficzny: Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 768.

Aleksander Fredro, Komedia 1855-1868, tom 3. Wybór: Anna Kuligowska-Korzeniewska. Posłowie: Kazimierz Wyka. Esej biograficzny: Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 704.



Miroslaw G. Majewski

Buszujący w antykwariatach

(1)

Właśnie kończąc książkę Marka Sołtysika „Bestia znad rzeki”, są to, jak wskazuje podtytuł, kroniki kryminalne z okresu Belle Époque, zostały mi jeszcze dwa z siedmiu opowiadań. Mam ostatnio zwyczaj czytania dwóch książek jednocześnie o ile mają rozdziały. Pierwsza książka, „Poznam sympatycznego Boga” Erica Weinera również podzielona jest na rozdziały, więc przeskakuje sobie z jednej do drugiej, chociaż absolutnie nie są tematycznie ze sobą związane. Zatrzymując się na książce Marka, jest napisana nie tylko profesjonalnie (autor jest zawodowcem) co ciekawie zmontowanym stylem połączenia opowiadania z reportażem i wtrętami narratora, co mi w jakiejś mierze przywołało serial sprzed bez mała 50 laty „Parada oszustów”. Ale wracając do meritum, Marek doskonale wymalowuje (wszak jest malarzem), ducha epoki, epoki w której nawet włamywacz był dżentelmenem (Kwinto, Arsen Lupen). Co prawda nie spotkamy ich na kartach książki, ale mając kontakt z innymi bohaterami doznajemy czegoś, co już jest prawie zapomniane, a nazywało się kindersztuba, a jeżeli ktoś woli savoir-vivre. Nawet język ulicy nie był pozbawiony tych elementów, a zbrodniarze skazani na karę śmierci, a następnie ułaskawienie przez miłośników nam panującego Cesarza Franciszka Józefa, oponowali przeciw łaskowości monarchy, ponieważ, jak sami twierdzili, nie mogliby żyć z poczuciem winy za tak okrutne zbrodnie. Ta epoka minęła bezpowrotnie. Termin kindersztuba odszedł do lamusa, a pokolenie nerdów zapewne myśli, że to nowy program komputerowy o którym pierwszy raz słyszą. Pomiędzy Belle Époque, a Epoką Nerdów jest ponad stuletnia przepaść. Cieszy mnie, że Marek Sołtysik poświęcił sporo swojego czasu, aby, jak wytrawny archiwista przestudiować „Ilustrowany Kurjer Codzienny” wydawany w Krakowie w latach 1910-1939. To musiała być bardzo żmudna praca, chociaż jak mniemam bardzo Marka wciągnęła. W epoce internetu, smartfonów, i być może odczłowieczenia warto przenieść się do tamtych czasów i przypomnieć sobie znaczenie kindersztuby.

Marek Sołtysik, „Bestia znad rzeki”. Oficyna Wydawnicza „RYTM”.

Ludzie i miejsca zapisani w poezji

Zbiór poetycki Alicji Marii Kuberskiej „portrety i krajobrazy” to nie tylko rozważania o upływie czasu, ale także refleksja nad niesprawiedliwością. Świat często zapomina o tych, którzy poświęcili swoje życie dla innych. Autorka oddaje im hołd, podkreślając, jak bardzo ich losy wpłynęły na naszą historię. To pozycja dla szerokiego grona odbiorców – osób otwartych na wiedzę, pragnących w literackiej formie poznać wybitne postaci i miejsca, kryjące w sobie pamięć o przeszłości. Autorka za pośrednictwem wierszy ukazuje ludzi z krwi i kości – pełnych pasji, wątpliwości i trudnych doświadczeń. Podejmuje tematy ważne i trudne w taki sposób, że czytelnik czuje się częścią tej poetyckiej podróży.

Zbiór został podzielony na dwie części – pierwsza poświęcona jest ludziom, druga miejscom. W części biograficznej pojawiają się filozofowie, nobliści, artyści, naukowcy, działacze społeczni, czyli wszyscy, którzy mieli istotny wpływ na dzieje ludzkości. Kuberska nie ogranicza się na przedstawieniu suchych, encyklopedycznych faktów. Nadaje im liryczny wymiar, wnikając w psychologię opisywanych postaci. W wierszu o Irenie Sendlerowej czytamy: „Czas jak łupieżca / ukradł wspomnienia. / Zatarł ślady, zasypał kurzem lata”. I jest to przykład gorzkiego spostrzeżenia, że pamięć o bohaterach z biegiem lat ulega zatarciu.

Druga część stanowi liryczną wędrowkę przez krajobrazy. One nie są jedynie tłem, odgrywają istotną rolę w budowaniu nastroju i pobudzają wyobraźnię. Arktyka, Argentyna, Indie, Kolumbia, Maroko – każde z tych miejsc ma własną historię. W wierszu o kraju nad Wisłą przedstawiają Polskę w sposób niezwykle plastyczny: „Ojczyzna pachnie chlebem, / lipowymi kwiatami w ogrodzie, / kroplami bałtyckiej bryzy, strzelniczym prochem”. Kuberska podkreśla, że ojczyzna to nie tylko ziemia, ale też zapachy, dźwięki i wspomnienia, które kształtują tożsamość i są dziedzictwem kulturowym. Ponadto liczne dedykacje sprawiają, że wiersze nabierają osobistego charakteru, ponieważ mówią o więzach międzyludzkich – rodzinnych, przyjacielskich czy koleżeńskich, co książkę czyni jeszcze bliższą czytelnikowi.

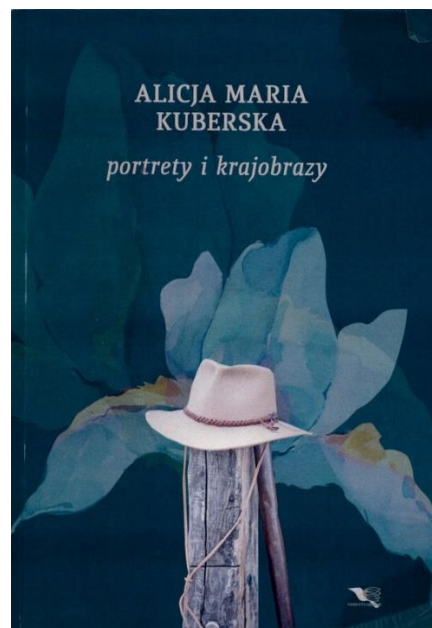
Choć cykl ten często nawiązuje do przeszłości, jego przesłanie pozostaje wciąż aktualne. W wierszu „Historia” autorka zauważa, że wspomniana wyżej przeszłość: „Dostrzega geniusz w nieuznanych dziełach. / Wynosi poniżonych, strąca w niepamięć miernych”, przypominając, iż ocena minionych wydarzeń nigdy nie jest ostateczna. Podobny ton

wybrzmiewa w części krajobrazowej, gdzie refleksja nad upływem czasu pojawia się między innymi w wierszu „Powrót na Białoruś”: „Rozsypują się domy, / zanika pamięć o mieszkańcach. Dziurawe płoty jak cmentarne ogrodzenia / otaczają resztki zrujnowanych kominów”. To przypomnienie, że miejsca również skrywają swoje opowieści, które mogą ulec zapomnieniu, jeśli nikt ich nie ocali.

Twórczość poetki z Inowrocławia daleka jest od hermetyczności – przeciwnie, zaprasza do odkrywania świata na nowo, angażując czytelnika od pierwszych wersów do dialogu. A bogaty w metafory i obrazy język, pozostaje przystępny i naturalny. Wiersze te swobodnie płyną, nie podporządkowują się regułom poddyktowanym rytmem czy rymami. Niekiedy pojawiają się wyliczenia, które dodają dynamiki i podkreślają emocjonalny wydźwięk tekstu. Dobrym przykładem może być liryk „Jan Paweł II”, gdzie pojawiają się pytania: „Czy to los? / Przeznaczenie? / Wola Boga?”, budujące obraz drogi, jaką przeszedł papież.

W „portretach i krajobrazach” Alicja Maria Kuberska łączy poetycką malarstwo z wnikliwymi spostrzeżeniami o świecie i człowieku, tworząc opisy, które poruszają i pozostawiają w nas ślad. Jej podróż w czasie staje się sposobem na odkrywanie siebie i otaczającej rzeczywistości, a pamięć – mostem między dawnymi dziejami a teraźniejszością, słowem a obrazem, sercem a rozumem. To lektura, która skłania do zadumy nad własnym miejscem w historii oraz kulturze.

Izabela Zubko



Alicja Maria Kuberska, „portrety i krajobrazy”. NIGHTINGALE, Inowrocław 2024, s. 112.

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Justyna Miszczak, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Justyna Miszczak, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.